

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYKŁOSI:

W Ł. w Warszawie:

miesięcz. 1 zł. 22 krotk. dost. do domu st. 1-20

na prowincję:

poczt. 1 zł. 20 ct. 22 krotk. wysyłką 16 ct.

kwartalnie 4 zł. 80 ct. 4

miesięcz. 10 185

W Niemczech: miesięcz. 1 zł. 50 ct.

W Austrii: miesięcz. 2 —

Bezpłatnych dostaw Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

za 1 wiersz półtorowy alfabetycznie 10 ct.,
nadstawia wiersz gwarantowany 5 ct., mają
ogłoszenia za wyraz 3 ct., w niedzielę 20.

Numer pojedynczy:

W Ł. w Warszawie: Na prowincję
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 4

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chałubińskiego 1, 17,
KRAKÓW 64.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 9 listopada. W dalszym ciągu swego *exposé* finansowego, kierownik ministerstwa skarbu dr. Kniaziolucki podniósł, że równowaga budżetowa na r. 1900, mimo zwiększenia się wydatków o olbrzymią sumę 64 ⁸/₁₀ milionów, jest zapewniona, a to bez naruszania zapasów kasowych. Do osiągnięcia tego rezultatu potrzebne było przedewszystkiem podwyższenie podatku od cukru, a mimo to pozostaje jeszcze 20 milionów koron niepokrytych, które znajdują jednak pokrycie w prelimitowanych dochodach zwykłych. Mowca zaznacza, że prelimitarże są zupełnie realne; wyższe atoli prelimitowanie byłoby niemożliwe. Udział Austrii w regulacji płac oficerów wyniesie 8 milionów koron. Dr. Kniaziolucki omawia następnie etaty każdego ministerstwa z osobna i rozwodzi się szczegółowo nad zapasami kasowymi. Obecnie stan ich jest prawie minimalny i w interesie prawidłowego zarządu kasowego nie mogły już być zmniejszone. Wobec roku ubiegłego zmniejszyły się zapasy kasowe o 40 milionów koron. Dalsze ich wyczerpywanie groziłoby deficytem.

Rząd nie byłby w ogóle w stanie przedsięwziąć żadnych inwestycji i dlatego przedkłada prowizoryum budżetowe na pierwsze 4 miesiące, a równocześnie prosi o upoważnienie wydania renty inwestycyjnej do wysokości 80 milionów koron.

Mowca zapewnia, że na sanację finansów kraj. zwraca baczną uwagę i zwołał w tym celu ankietę wszystkich marszałków krajowych, która jeszcze w bieżącym roku się odbędzie.

W końcu zwrócił się mowca do Izby z prośbą, aby ze względu na nadzwyczajne wymagania, stawiane do państwa w latach ostatnich, umożliwiła normalne budżetowanie i aby jak najrychlej uchwaliła zarówno prowizoryum budżetowe, jak rentę inwestycyjną i budżet na cały rok przyszły.

Wywody dr. Kniazioluckiego przyjęto w Izbie oklaskami.

Nastąpiła następnie dyskusja w sprawie odpowiedzi rządu na interpelacje z powodu ekscesów moralnych.

P. Zaczek w 3-godzinnej mowie zajmował się zajściami w Przerowie, Holeszowie i Wsetynie, oświadczając, że żydzi byli tam ofiarami ekscesów, bo, jak zwykle, stanęli po stronie Niemców. Czeska ludność nie jest antysemitką i gdyby żydzi jej nie prowokowali, mogliby żyć zupełnie spokojnie. O nienawiści rasowej lub religijnej u Czechów nie może być mowy. Mowca kończy: „Przystąpmy wreszcie do pracy pokojowej, podajmy sobie ręce, aby przeprowadzić idee oświaty i humanitarności, a nie będziemy mieli takich zajść, jak omawiane“. (Okłaski u Młodoczechów).

Na tem dyskusję przerwano.

P. Daszyński wniósł, aby sprawozdanie komisji prasowej w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego, umieszczono na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Po przemowie p. Engla, który na ten wniosek się zgodził, Izba przyjęła go jednogłośnie.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wśród odczytanych dziś wniosków i interpelacji są jeszcze następujące:

P. Krempa interpeluje z powodu nielegalnego zatrzymania biegu wody w gminie Pustków.

P. Stapiński i tow. interpelują z powodu procesu gal. Kasy oszczędności we Lwowie, zapytując, dlaczego nie zaprodukowano w tym procesie oryginalnego memoriału byłego komisarza rządowego Kleeberga. Druga interpelacja tegoż posła dotyczy wzywania ludności wiejskiej do sądów w dniach targowych.

P. Stojakowski interpeluje w sprawie urzędnika starostwa w Przeworsku; ten sam poseł wniósł interpelację z powodu nielegalnego rzekomo stosowania ustawy o zgromadzeniach przez organa polityczne w Galicji.

P. Zabuda interpeluje z powodu regulacji rzeki Soły.

Na wniosek p. Barwińskiego Izba uchwaliła wybrać komisję: asekuracyjną i socjalno-polityczną.

Z komisji kolejowej.

Wiedeń, 9 listopada. Na wczorajszym posiedzeniu komisji kolejowej, min. Wittek przedłożył zawartą w Paryżu dodatkową umowę do międzynarodowego traktatu o transporcie kolejowym na kole-

jach żelaznych. Po dłuższej dyskusji oddano referat p. Kolischerowi z poleceniem, aby jak najprędzej zdał o nim sprawę.

Czeskie demonstracje.

Praga, 9 listopada. Onegdaj odbyły się znowu w kilku miejscowościach demonstracje przeciw żydom, którym wybijano szyby. Tu i ówdzie musiało wkroczyć wojsko, celem przywrócenia spokoju. Kilka osób aresztowano.

Sprawa języka krajowego.

Lublana, 9 listopada. W ostatnich dniach odrzucił sąd obwodowy w Willach skargę, zredagowaną w języku słoweńskim i zażądał wniesienia jej w języku niemieckim. Zastępca strony skarżącej wniósł rekurs do Trybunału najwyższego, który orzekł, że w okręgach słoweńskich — język słoweński uchodzić winien za język krajowy.

Car w Niemczech.

Wildpark, 9 listopada. Rosyjska para carska przybyła tu wczoraj o godzinie 11 przed południem i bardzo serdecznie powitana na dworcu przez niemiecką parę cesarską — udała się do nowego pałacu.

Wildpark, 9 listopada. Wczoraj o godz. 3^{1/2} popoł. odbył się w nowym pałacu na cześć carstwa obiad rodzinny.

Poczdám, 9 listopada. Car z carową i cesarstwo niemieccy odbyli wczoraj przejażdżkę po parku Sansouci, przyczem car złożył wspaniały wieniec na sarkofagu cesarza Fryderyka. Cesarz Wilhem przyjął na półgodzinnem posłuchaniu w obecności p. Bülowa, ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa. Wieczorem o godz. 9 carstwo, po serdecznym pożegnaniu się z cesarzową, wyjechali z Poczdamu. Cesarz Wilhelm odprowadził do stacji gości do Charlottenburgu.

Wyspy samońskie.

Berlin, 9 listopada. Biuro Wolffa donosi, że między państwem niemieckiem a Anglią stanęła ugoda w sprawie wysp samońskich. Na mocy tej ugody wyspy samońskie, z wyjątkiem wyspy Tutulia, odstąpiono Niemcom. Umowę zawarto z zastrzeżeniem, że Stany Zjednoczone Ameryki północnej na nią się zgodzą.

Zgromadzenie krakowskich antisemitów.

Kraków, 9 listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się w letnim teatrze, w parku Krakowskim, zgromadzenie chrześcijańskich wyborców. Teatr był po brzegi zapełniony. Na zebranie przybyli także socjaliści.

Zgromadzenie zagał majster blacharski Kuczyński, poczem objął przewodnictwo prof. Czernakowski.

Pierwszy z rzędu zabrał głos majster tokarski p. Zygmunt Mikołajski, który mówił o reformie statutu miejskiego zarzucając, że w tej sprawie odbywały się komisyjki, co 13 lat wybierane, które jednak nigdy nie traktowały sprawy na serio, gdyż statut obecny dogodny był dla rządów kliki.

Gdy prof. Kasparek przedłożył projekt reformy statutu miejskiego i zapowiedział powszechną kuryę wyborczą — to wystąpili przeciw temu radni: Jordan, Górski i Paszkowski. Okazało się więc, że w Radzie przeważa usposobienie, dla rękodzielników nieprzychylnie.

Zdaniem mowcy, żydzi rządzą obecnie Radą, mianowicie: dr. Seinfeld, dr. Rothwein i dr. Propper, czyli, jak się Mikołajski wyraża, czyniąc aluzję do właściwości fizycznych tych panów: „łysy, zezowaty i kuternoga“.

Rada boi się rękodzielników, żeby się przypadkiem nie zapytali o budowę kontumacyi, t. j. ile żydzi na niej zarobili, aby nie postavili wniosku o dezynfekcję Sukiennic przed żydostwem, aby nie sprzeciwili się wystawieniu w teatrze „Małki Szwarzenkopf“ i „Nowego Ghetta“. Mowca następnie atakował dyr. Kasy oszczędności p. Słękę, że niechętnie udziela rękodzielnikom pożyczek, dalej piętnował rzekomy fakt, że radni mają różne obrywki oraz wystąpił przeciw podwyższeniu pensyj wyższym urzędnikom magistratu. Zarzucił także Radzie, że obradowała onegdaj nad statutem miejskim pod osłoną policyi.

Wreszcie postawił wniosek o pomnożenie liczby członków Rady z 60 do 100, a mianowicie 20 dla inteligencji, 20 z koła właściańskiego, 20 dla przemysłowców, 20 dla rękodzielników oraz 20 z nowej kuryi powszechnej, która wybierać ma terytoryalnie.

Referent proponuje, ażeby z petycją zwrócić się nie do Rady miejskiej, lecz do Sejmu i Wydziału krajowego. Socjalista dr. Z. Marek podniósł pokrzywdzenie socjalistów i mieszczan przy wybo-

rach do Rady i postawił wniosek o zniesienie kuryi, a zaprowadzenie natomiast jednego koła wyborczego z powszechnym prawem głosowania. Rezolucję Mikołajskiego uchwalono.

Do II. punktu przemawiał dr. Wł. Lewicki w sprawie gimnazjum polskiego w Cieszyńcu, domagając się, aby społeczeństwo polskie dało inicjatywę dyrekcyi i wpłynęło na posłów, aby ci nie zadawali sobie wyżebraną subwencją, lecz bronili praw narodu polskiego. Zgromadzenie uchwaliło wyrazić ubolewanie Kołu polskiemu za zaniedbanie sprawy upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszyńcu, co mowca uważa za zdradę narodową.

W dalszym ciągu mowca domagał się zwołania w kraju zgromadzeń w sprawie upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszyńcu, oraz wyboru dla tej sprawy komisji z pięciu. Przyjęto także dodatkową rezolucję Mikołajskiego, aby się zwrócić również w tej sprawie do posłów polskich, po za Kołem stojących.

Mikołajski zarzucał Kołu polskiemu, że nie upomniało się, gdy roku ubiegłego, podczas rozruchów antisemitycznych, 25 ludzi zginęło, a obecnie upomina się o żyda, i to czeskiego żyda (Hilsnera).

Na wniosek Ligęzy, wyrażono votum nieufności pp. Weiglowi i Sokołowskiemu za podpisanie interpelacji w sprawie mordu w Polnej, a na wniosek Mikołajskiego wyrażono z tego samego powodu oburzenie p. Górskiemu.

Nadużycia w pow. Kasie oszczędności w Wieliczce.

Kraków, 9 listopada. Czas dzisiejszy ogłasza urzędowy komunikat w sprawie pow. Kasy oszczędności w Wieliczce, podpisany przez prezesa Rady powiatowej p. K. Czecha, oraz starostę Szczerbowski, jako komisarza rządowego. Pismo to stwierdza, że cała obecna dyrekcyja została zaspensowana, a do dyrekcyi tymczasowej powołani zostali przez wydział pp. adw. dr. G. Friedberg, dr. P. Stolarski, K. Gabryelski i Józef Frey, naczelnik gminy Grabówka. Naczelny buchalter Kasy Wł. Kampit został również w urzędowaniu zaspensowany, a na prowizorycznego buchaltera powołano urzędnika banku krajowego p. Wł. Brodowskiego.

Dżuma.

Tryest, 9 listopada. Z Aleksandryi donoszą o nowych wypadkach dżumy. Według doniesienia *Piccolo*, zdarzył się wypadek dżumy na pokładzie okrętu austriackiego Lloyd „Penelope“, który wracał z Della Grande (w Brazylii) do ojczyzny. Środki ostrożności zarządzono.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt, 9 listopada. *Pester Lloyd* donosi, że na stacji Olipobowce wykoleił się pociąg mięszany, wskutek wadliwego ustawienia zwrotnicy. Siedm osób poniosło śmierć na miejscu, dziewięć zaś jest rannych. Lokomotywa i 15 wozów zdruzgotanych.

Stan powietrza.

Wiedeń, 9 listopada. Spokojnie. Mgła. Morze prawie spokojne. Opady małe. Temperatura mało zmieniona.

Koło polskie.

Wiedeń, 9 listopada. O wczorajszym posiedzeniu Koła polskiego ogłaszają następujące szczegóły: Koło obradowało nad tem, jakie stanowisko ma zająć w toku obrad nad odpowiedzią na interpelacje w sprawie ostatnich zajść w Przerowie, w Holeszowie i Wsetinie. Ksiądz Pastor wyraził życzenie, aby oświadczone imieniem Koła polskiego w Izbie posłów, że wniesiona przez dra Byka, dra Rappaporta i towarzyszy interpelacja w sprawie morderstwa w Polnej nie została podpisana zbiorowo, przez Koło polskie, lecz tylko przez poszczególnych jego członków.

Dr. Rappaport zaznaczywszy, że podpisanie tej interpelacji stanowi jeden z najpiękniejszych objawów w Kole polskiem, które w ten sposób dało publiczny wyraz poczuciu swojej sprawiedliwości, zastrzegł sobie prawo wzięcia udziału w dyskusji w pełnej Izbie, gdyby dyskusja ta przeszła na pole wyznaniowe. Chodzi tu właściwie o sprawę Niemców i Czechów, która jednak odbiła się na plecach żydów. Jak zwyczajnie skończyło się na tem, że żyd tu zawinął.

Mowca mniema, że w toku dyskusji nie należy poruszać kwestyi żydowskiej; gdyby jednakże poruszono ją z innej strony, lub gdyby czyniono Kołu polskiemu zarzuty z powodu podpisania rzeczowej interpelacji, należy wyznaczyć mowcę z łona

Koła i upoważnić go do oświadczenia, że interpelacja nie została wniesiona, jak twierdzi ksiądz Pastor, przez poszczególnych tylko członków Koła, lecz przez Koło polskie.

Mylnem zupełnie jest zapatrywanie, jakoby podpisanym na interpelacji chodziło o wzięcie w obronę zasadzonego na śmierć Hilsnera. Owszem, w interpelacji wyraźnie podniesiono, że tym, którzy ją wnieśli, obojętnym jest zupełnie los Hilsnera. Idzie tu o zupełnie coś innego, mianowicie o rozprószenie baśni, jakoby żydzi używali krwi chrześcijańskiej w celach rytualnych.

P. Czecz wyraził życzenie, aby Koło polskie zajęło to stanowisko, na którym stanął klub czeski.

Dr. Byk mniema, iż jest rzeczą konieczną, aby Koło polskie wystąpiło przeciw propagandzie antysemitkiej.

P. Kozłowski określa stanowisko Koła polskiego w sprawie interpelacji czeskiej w tym duchu, iż powinno ono poprzeć Czechów i zaznaczyć z szczególnością naciskiem, iż należy żywo ubolewać z powodu użycia broni przez zandarmeryę i wojsko.

P. Rutowski zaprotestował energicznie przeciw jakiegobądź rodzaju antysemitycznym i upominał przed ich krzewieniem. W Galicyi bez tego panuje dość silne wzburzenie umysłów, które, gdyby je jeszcze bardziej podniecano, mogłoby doprowadzić do katastrofy.

W końcu zabrał głos prezes Koła polskiego p. Jaworski, celem określenia osobistego stanowiska wobec interpelacji, wniesionej przez pp. Byka, Rappaporta i towarzyszy. Nie podpisał on interpelacji jako prezes Koła polskiego, lecz tylko jako polski poseł, a podpisał ją z następujących trzech powodów: najpierw życzył sobie, aby potrzebne podpisy zebrano wśród członków Koła polskiego i aby nie potrzeba było w tym wypadku apelować do członków innych stronnictw; powtórnie, podpisał interpelację dlatego, bo ma głębokie przekonanie o nieprawdziwości strasznej baśni, jakoby żydzi potrzebowali do celów rytualnych krwi chrześcijańskiej — to też czuł się obowiązany do podpisania interpelacji, by tym sposobem przyczynić się do postawienia zarzuty rozszerzaniu tej baśni; po trzecie, dał swój podpis dlatego, że uważał za rzecz wielce potrzebną wystąpienie przeciw rozwinętej w tej sprawie agitacji, która tak straszne już spowodowała następstwa.

P. Gniewosz oświadczył, że podobną interpelację, jak ta, o której mowa, podpisałby nie raz, lecz dziesięć razy, gdyż przekonany jest niezłomnie o nieprawdziwości baśni, jakoby żydzi dopuszczali się mordów ze względów rytualnych, a rozsiewanie podobnych kłamstw uważa za niebezpieczne dla spokoju i porządku publicznego.

Koło polskie — jak to już wiadomo z wczorajszego telegramu — uchwaliło ostatecznie wyznaczyć dr. Kozłowskiego na mowcę; ewentualnie zabierze głos także dr. Byk, gdyby przebieg dyskusji tego wymagał.

Z prac komisyjnych.

Wiedeń, 9 listopada. Komisya Izby posłów, której przekazano wnioski w sprawie niesienia pomocy okolicom, dotkniętym klęskami elementarnymi, odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie w obecności szefa sekcji, dra Roży. Komisya zajmowała się licznymi w Izbie wniesionymi wnioskami nagłymi i uchwaliła polecić je rządowi do jak najmożliwszego uwzględnienia.

Przy tej sposobności komisya przyjęła także szereg rezolucyj, w których wyrażono życzenia co do przeprowadzenia budowy różnych kolei lokalnych, zabudowania potoków górskich, zapobiegania szkodom, wyrządzanym przez myszy polne itd.

W toku dyskusji zabierał kilkakrotnie głos komisarz rządowy szef sekcji dr. Roża. Komisya zgodziła się ostatecznie na to, aby prosić prezydium Izby posłów, by zechciało postarać się o jak najszybsze załatwienie w pełnej Izbie przedłożonych rządowych o kredytach na ulżenie ludności, dotkniętej różnymi klęskami.

Głosy prasy o budżecie.

Wiedeń, 9 listopada. *Neue Fr. Presse*, omawiając wniesiony wczoraj preliminarz państwowy, stwierdza, że koszt regulacji plac dosięgają sumy 50½ miliona koron. Dziennik ten stwierdza, iż jest to oznaką szczególniejszej sprężystości budżetu austriackiego, iż mógł znieść tak gwałtowne zmiany i przewroty, bez wypadnięcia z równowagi. Także budżet inwestycyjny jest, zdaniem tego pisma, dowodem polepszenia się finansów państwowych, a w następstwie i obecnego preliminarza.

Wiener Allg. Ztg. zaznacza, że budżet i wywód kierownika ministerstwa skarbu mają charakter wielce przyjemnej i sumiennej akuracności austriackiej biurokracji, której godnym reprezentantem jest dr. Kniaziolucki.

Dziennik przytoczony podnosi, że w budżecie znajduje się naturalna równowaga między rozchodami i dochodami, a w ten sposób nabiera tem większej wartości wykazana nadwyżka, która wynika z faktycznych, a nie ze sztucznie skonstruowanych cyfr.

Odnaczenie Bülowa.

Berlin, 9 listopada. Cesarz niemiecki nadał sekretarzowi stanu Bülowowi wielką wstęgę orderu orla czarnego.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Durban, 9 listopada. Sądzą tutaj, że pochód Boerów do kraju Zuluszów nie ograniczy się na okręgu Ingwaruma. Tysiąc trzysta Boerów przybyło do Uryheit z zamiarem wkroczenia do kraju Zuluszów. Zarządzenia w sprawie obrony Pietermaritzburga postępują rażno.

Przybyłe z okręgu Tugela osoby, wyrażają się z największym uznaniem o działalności i świetnych czynach niemieckich ochotników.

Colesberg, 9 listopada. 3000 Boerów z silnym oddziałem artylerji z ciężkimi działami wyruszyło z Pretoryi dla zabezpieczenia wolnego państwa Oranii.

Londyn, 9 listopada. Siedmiu zagranicznych oficerów, udających się na afrykański plac boju, wsiadło wczoraj w Liverpoolu na pokład okrętu transportowego, który wiezie wojska do Afryki.

Wiedeń, 9 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał prezydentowi wyższego sądu krajowego w Krakowie, Maciejowi Czystczanowi, godność tajnego rady z uwolnieniem od taksy. Dalej cesarz zamianował radcę legacyjnego Ambro-Adamocza posłem w Japonii i Siamie. Następnie zamianował cesarz nadzwyczajnego profesora matematyki w uniwersytecie krakowskim, dr. Stanisława Kępińskiego, zwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu w uniwersytecie lwowskim; prywatnego docenta dr. Włodzimierza Sieradzkiego, nadzwyczajnym profesorem medycyny sądowej w uniwersytecie lwowskim, wreszcie docenta prywatnego dr. Juliana Nowaka, nadzwyczajnym profesorem weterynaryi w uniwersytecie krakowskim.

Paryż, 9 listopada. W myśl uchwały ministerjalnej, major Marchand został za nadzwyczajne usługi mianowany pułkownikiem.

Ze sfer parlamentarnych.

Wiedeń, 9 listopada. Konferencya przywódców lewicy odbyła się wczoraj podczas posiedzenia Izby poselskiej. Zajmowano się sprawą taktycznego postępowania stronnictw podczas głosowania w różnych kwestjach.

P. ks. Treuinfels zaprosił posłów księży obrządku rzym.-katol. na konferencyę w sprawie kongregu.

Ministrowie węgierscy w Wiedniu.

Wiedeń, 9 listopada. Prezes ministrów węg. Szell i minister skarbu Lucacs, przybyli dziś do Wiednia.

Uznanie dla posłów.

Linz, 9 listopada. Kolegium m. Braunau (g. Austrii) wyraziło pp. Keslerowi i Boheimowi uznanie i podziękowanie za stanowisko zajęte przez nich podczas wyborów do delegacji. W podziękowaniu tem wyrażono także nadzieję, że obrażające słowa Szönererowców będą przez nich cofnięte, oraz że stronnictwom torować się będzie drogę do konkretnej pracy.

Napad.

Praga, 9 listopada. *Bodenbacher Ztg.* donosi, że w dniu W. Świętych, wybili Czesi wszystkie szyby na zamku w Konopisch (własność arcys. Franc. Ferdynanda) oraz posmarowali dziegiem wszystkie tablice w parku, na których były niemieckie napisy.

Sługę pałacowego, Niemca, napastnicy pobili w straszny sposób, zdarli zeń odzież i potratowali go nogami.

Z sali sądowej.

Kołomyja, 7 listopada.

(Drugi dzień rozprawy Żupnika).

Od godziny 4-ej popołudniu przesłuchiowano właścicieli kawiarni w Kołomyi, w których oskarżony trwonil pieniądze. Świadkowie zeznawali, że oskarżony bywał w ich lokalach, nie zauważyli jednak, aby rozrzucał pieniądze. Płatniczy kawiarni centralnej p. Hirschhorna zeznaje, że oskarżony grywał w karty z drem Trachtenbergiem, p. Baronem, Kleskim i innymi, nie zwracał jednak uwagi na to, czy oskarżony wygrywał, czy też przegrywał i jak wysokie były stawki. Oskarżony pożyczal u świadka pieniądze, dochodzące nawet do sumy 200 zł., oddawał jednak zawsze.

Następnie przesłuchano Gedalięgo Munczeka, od którego oskarżony pożyczal pieniądze. Jest to żyd ortodoksa już w podeszłym wieku, przy którego przesłuchaniu monotony przebieg rozprawy ożywia się. Świadek pożyczal pieniądze Żupnikowi w kwocie najwyższej 100 zł., a raz jedyny 200 zł., które oskarżony regularnie oddawał.

Następnie przewodniczący odczytał zeznania świadków, przesłuchanych w śledztwie, którzy nie zostali do rozprawy powołani.

Byli to po części urzędnicy urzędu podatkowego, po części partnerzy oskarżonego, ich jednak oświadczenia nie przyczyniają się wcale do wyjaśnienia bliższego sprawy. Nadto odczytał przewodniczący sprawozdanie ze szkotrów, akt wytoczenia dyscyplinarki Żupnikowi i plik aktów depozytowych, potwierdzających sprzeniewierzenia, dokonane przez oskarżonego.

O godzinie 8 rozprawę odroczoneo do godziny 9 dnia następnego.

Trzeci dzień rozprawy.

Kołomyja, 8 listopada.

O godz. 9 rano przewodniczący postawił se-
dziom przysięgłym następujące pytanie:

„Czy winien jest Michał Żupnik, że w latach 1897 i 1898 powierzone mu, jako oficyalowi c. k. urzędu podatkowego, pieniądze z kasy depozytów ponad 100 zł. zatrzymał i sobie przywłaszczył?“

Po wyczerpujących przemówieniach prokuratora, oraz obrońcy dra Haczewskiego, sędziowie przysięgli potwierdzili jednogłośnie postawione im pytanie, a na mocy tego werdyktu trybunał wydał

W y r o k,

skazujący Michała Żupnika na 6 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz na miesiąc.

Oskarżony zastrzegł sobie 3 dni do namysłu co do rekursu.

Aga.

Z sali koncertowej.

Koncert „Echa“ nie należy obecnie do rzeczy zwyczajnych, towarzystwo to bowiem w roku ostatnim rzadko z samodzielnymi produkcjami występowało, zaspokajając swoje poczucie opowiadań artystycznych współudziałami w koncertach lub obchodach publicznych. O tyle też milej było nam wczoraj powitać śpiewaków, ukazujących się na estradzie, w samym początku sezonu. Widocznie zapowiada się tam ruchliwsze życie, niż dotychczas — rzecz zresztą bardzo prosta przy dwóch takich siłach, jak pp. Berson i Gall, którzy od niedawna zaczęli wspólnie pracować nad wzrostem towarzystwa.

Wczorajszy koncert, jakkolwiek przeważnie składał się z utworów, już śpiewanych, ułożony był starannie i niemniej starannie wykonany.

Na pierwszym miejscu postawić tu należy utwór pana Seweryna Bersona: „Oj matysiu lny nam kwitną“, zarówno pod względem inwencji jak i przeprowadzenia bardzo piękny. Podobał się on ogólnie, tak, że kompozytor zmuszony był za oklaski dziękować z estrady. Podobnie przyjęła publiczność nową kompozycję choralną Galla: „Serenadę“. Część pierwsza, świeża i zgrabna, napisana w znanym wdzięcznym stylu gallowskim, stoi, zdaniem naszym, pod względem pomysłu, wyżej od środkowej. Że mimo to całość brzmi wybornie i wywoływa w zupełności zamierzony efekt, nad tem zbytecznie byłoby się rozwodzić. Oprócz tych rzeczy, śpiewało „Echo“ znaną piękną kompozycję Żeleńskiego „Pieśń myśliwska“, poetyczny chór Maszyńskiego „Dwie dole“, oraz kilka innych utworów, wśród których na wyszczególnienie zasługuje znakomity układ pieśni Moniuszki: „Znaszli ten kraj“ dokonany przez Żeleńskiego.

Koncert wczorajszy przeważnie poświęcony muzyce wokalne miał za solistów pp. Boguckiego i Sacka. Pierwszy odśpiewał z powodzeniem kilka pieśni i Serenadę z „Don Juana“; drugi ładnie wykonał solą w choralnych utworach. Instrumentalna część spoczywała wyłącznie w ręku p. Posselta. Odegrał on cały szereg mniejszych utworów, wśród których najwięcej podobało się nam wykonanie Romansu Wieniawskiego i szczególnie wytwornej kompozycji Lacombe „Aubade“. P. Posselt, darzony oklaskami, powtarzał swojego kujawiaka. Akompaniował do śpiewu i skrzypcom p. Liszniewski, jak zawsze wybornie. (n.)

KRONIKA.

Wybory do Sejmu. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich rawskiego powiatu, w miejsce śp. Franciszka Jędrzejowicza, oddano głosów 191. Większość absolutna 96: P. Władysław Górka, burmistrz m. Rawy, otrzymał głosów 103, dr. Michał Karol, adwokat w Żółkwi, głosów 88.

Posłem wybrany p. Władysław Górka.

Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich liskiego powiatu, w miejsce śp. dr. Józefa Wiktora, oddano głosów 197. Większość absolutna 99. Otrzymali: Ignacy hr. Krasicki 125 głosów, dr. Jan Strutyński 71 głosów.

Posłem wybrany Ignacy hr. Krasicki.

Mianowanie. Minister wyznań i oświecenia zamianował dr. Aleksandra Czołowskiego, archiwaryusza miejskiego we Lwowie, konserwatorem dla spraw II. sekcji w powiatach politycznych: Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka strumiłowa, Mościska, Rawa, ruska, Sokal i Żółkiew na przeciąg lat pięciu.

Z powodu śmierci śp. Antoniego Mańkowskiego komiet partji socjalno-demokratycznej rozlepił na murach miasta następującą odezwę:

„Towarzysze! Towarzysze nasz i długoletni przodownik w walce o prawa i byt ludu pracującego — nie żyje. Antoni Mańkowski zmarł dnia 7 listopada 1899 r. o godzinie 9 rano. Pracujący wszelkich zawodów niosą cześć jego pamięci, — oddają pokłon nieskazitelnemu jego żywotowi i tej sile przekonania, jaka go zawsze i wszędzie odznaczała przy ciężkiej pracy zawodowej, w murach więzienia i w walce o wolność i prawa ludu pracującego. Nie stać nas na okazale ceremonie pogrzebowe, ale możemy udziałem w jego pogrzebie dać wyraz serdecznemu bólowi i rzewnej żałobie po stracie naszego wodza i weterana.

„Pogrzeb odbędzie się w czwartek d. 9 listopada o godzinie 3 popołudniu z domu l. 15 przy ulicy Sadownickiej, na cmentarz Łyczakowski“.

Licznie zebrana publiczność odprowadziła na cmentarz łyczakowski trumnę śp. Bronisława Sro-

czyńskiego. Śp. B. Sroczyński urodził się w Bolesławiu w r. 1844, z ojca Michała, oficera b. wojsk polskich z r. 1831, właściciela dóbr ziemskich, który w zawieszce r. 1846 tragiczną śmierć znalazł, i z matki Franciszki z Singerów Wysogórskich.

Mając 18 lat wstąpił do powstania w roku 1863, gdzie pod Langiewiczem a następnie Cieszkowskim, brał udział w wielu bitwach i potyczkach. Szalona odwaga cechowała młodego żołnierza, który z pogardą śmierci, rzucał się w największe niebezpieczeństwa. Wreszcie poraniony kilkakrotnie kulami moskiewskimi pod Wirem, nieprzytomny uniesiony został z pola walki.

Po powrocie do Galicji zajmował się pracą około roli w rodzinnym majątku w Bolesławiu, następnie po stracie własnego majątku, administracją różnych większych gospodarstw we wschodniej Galicji, a w tych stosunkach zjednał sobie u swoich licznych znajomych i mocodawców przyjaźń, szacunek i opinię człowieka nieskazitelnej prawości.

Przed 5 laty zmarła mu nad wszystko ukochana małżonka, a odtąd i życie jego, płynące dotychczas pogodnie i spokojnie, poczęło wychodzić z form swoich. Na cierpienia duszy nie ma lekarstwa, to też tęsknota śp. Sroczyńskiego zwiększała się coraz więcej, aż wreszcie chwila jakiegoś szalu doprowadziła go do odebrania sobie życia.

Towarzyszy mu nieukojony żal pozostałych siedmiu sierót, rodziny i serdeczne współczucie bliższych i dalszych znajomych.

Kilka tysięcy sprzeniewierzył Leon Gross, buchalter w składzie wód mineralnych Berty Mendrychowicz w Rynku. Od dłuższego już czasu uważała właścicielka, że przytył kasowy, w stosunku do kapitału obrotowego i interesu, rozwiniętego na dość znaczną skalę — jest za mały. Onegdaj, zrobiła ona z tego powodu dość ostrą wymówkę swojemu buchalterowi, Grossowi, który zawiadywał całym interesem i zażywała od niego stanowczo, ażeby zdał szczegółowy rachunek z obrotów kasowych. Rozmowa ta musiała mieć charakter nader burzliwy, bo Mendrychowiczowa zagroziła nawet Grossowi, że uda się na policję i zażąda stamtąd interwencji.

Następstwem tego zagrożenia było to, że Gross, nie czekając skutków — umknął. Wszelkie poszukiwania za nim okazały się dotychczas bezskuteczne, natomiast w kasie okazuje się coraz to większy niedobór, który zaczyna iść w tysiące. Okazuje się, że inkasował on od firm pieniądze, które wydawał następnie na swoje własne potrzeby, starał się nawet prowadzić interesu na własną rękę. Szkoda na razie nie jest jeszcze ściśle określona.

Gross prowadził dom na wielką skalę, prócz tego prowadził życie wystawne poza domem, hulał i bawił się z dziewczętami itd.

Rozesłano za nim listy gończe.

W ostatniej chwili dowiadujemy się znowu nieco o sposobie sprzeniewierzenia.

Gross zajęty był w interesie Mendrychowiczowej kilka lat, prowadził bowiem częściowo interesy jeszcze za życia jej męża. Po śmierci tegoż wdowa zaufała zbytnio buchalterowi, sama bowiem nie знаła się tak dobrze na sposobie prowadzenia tego rodzaju handlu. Gross korzystał też z tego dowodu zaufania w sposób dla siebie najkorzystniejszy. Interesentom przedstawiał się jako właściciel, gdy mu Mendrychowiczowa poleciła przypomnieć której z firm o przypadającej jej należności — on tę należność ściągał, pryncypała zaś zdawał kłamliwe raporta co do faktycznego stanu rzeczy. Interes zaczynał szwankować, natomiast Gross bawił się...

Dzisiaj oblicza Mendrychowiczowa poniesioną szkodę na 6.000 złr. nie ma jednak pewności, czy Gross na prowincji nie poczynił jakich malwersacji, a wtenczas szkoda okazałaby się znacznie większą. Rozesłane listy i telegramy wkrótce wyjaśnią sprawę, czy jednak wyrządzona szkoda się wróci?

Repertuar teatru hr. Skarbka:

We czwartek 9 b. m.: „Donna Juanita“, opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppego.

Budżet państwowy.

(Telegram „Słowa Polskiego“).

(Ciąg dalszy wydatków).

W etacie ministerstwa kolei żelaznych większe wydatki wynoszą 13,347.080 koron, ponieważ jednak zwiększenie, spowodowane uregulowaniem płac urzędników wynosi 216.000 kor., przeto właściwa zwyżka wydatków wynosi 13,131.080 koron.

Przy tytule „kierownictwo ruchu na kolejach państwowych“ wyższe wydatki w ordynaryum prelimitowano na 12,890.900 koron. Te zwiększone wydatki są wynikiem rozszerzenia sieci i parku kolejowego, powiększenia personalu, konserwacji kolei i wypożyczania wagonów. Natomiast w ekstraordinaryum zmniejszyło się zapotrzebowanie w porównaniu z rokiem poprzednim o 488.600 kor.

W etacie ministerstwa rolnictwa prelimitowano większe wydatki o 1,451.607 koron. W tej zwyżce znajduje się 635.985 kor. na uregulowanie płac urzędników, to też faktyczna zwyżka rozchodów wynosi tylko 815.649 kor.

W końcu prelimitowano na potrzeby funduszu melioracyjnego 2,000.000 koron, przeto o 300.000 k. więcej, niż w r. 1899.

Tytuł „lasy i domeny“ wykazuje mniejsze wydatki o 81.386 kor. Zaznaczyć tu należy polepsze-

nie systemizacji w etacie conceptowym Dyrekcji lasów i domen.

W tytule „Górnictwo“ większe wydatki wynoszą 479.508 koron.

W etacie ministerstwa sprawiedliwości ogólne wydatki prelimitowane są w sumie 7,602.583 koron. Ze względu jednak na to, że uregulowanie płac urzędników wymaga 6,223.408 kor., przeto właściwa zwyżka wydatków wynosi 1,379.175 koron.

Większe zapotrzebowanie w etacie pensyjnym wynosi 4,626.536 kor. Jest to następstwem przyrostu osób, uprawnionych do pensji, oraz podwyższenia emerytur.

W tytule „Subwencje i dotacje“ zaszła potrzeba żądania wyższego kredytu o 714.340 kor.

W rozdziale „Dług państwa“ większe wydatki prelimitowane są w sumie 170.638 koron.

II. Preliminarz inwestycyjny.

Cały wydatek tego preliminarza wynosi na r. 1900 ogółem 67,829.400 kor., a po odciążeniu pozycji pokrycia 1,149.100 kor., wynosi *netto* kwotę 66,680.300 kor. Ta kwota *netto* wydatku 66,680.300 koron ma być pokryta w myśl art. X. projektu ustawy finansowej, emisją 3½ proc. renty inwestycyjnej, ewentualnie 4 proc. wolnej od podatku austr. renty koronowej. W porównaniu z r. 1899 zapotrzebowanie na inwestycje jest wyższe o 7,361.932 kor.

Mniejsze wydatki okazują działy: Ministerstwo spraw wewnętrznych o 200.000 kor., ministerstwo handlu o 934.000 kor., ministerstwo rolnictwa o 722.000 kor. Ministerstwo obrony krajowej domaga się na budowę koszar w Galicji więcej o 45.612 kor. Ministerstwo wyznań i oświaty domaga się więcej o 118.000 kor. głównie na rozszerzenie politechniki w Wiedniu. W etacie Ministerstwa kolei żelaznych wzrost wydatków na inwestycje wynosi 7,235.600 koron. W tym dziale wydatki na inwestycje dzielą się w sposób następujący:

A) Budowa kolei państw. 11,012.000 kor. w szczególności między innymi dalsze raty na budowę linii Lwów — Sambor — granica węgierska 1,000.000 kor., Przeworsk — Rozwadów 1,200.000 k.

B) Udział w nagromadzeniu kapitałów na budowę kolei prywatnych 1,500.000 koron. Pomiedzy nowymi pożyczkami, jakie tu przychodzą, znajduje się 600.000 k. na linię Nowy Targ — Suchahora (granica między Galicją a Węgrami).

C) Utrzymywanie w ruchu kolei państwowych 47,260.400 k. Tutaj zażądano w szczególności o 646.000 k. więcej na rozszerzenie stacji, na wzmocnienie niektórych linii, przyczem zachodziły także i względy wojkowej natury, więcej o 228.800 kor. — dalej 14,930.800 k. jako druga rata na pomnożenie parku wozów kolejowych.

Zestawienie budżetu na r. 1900.

A. Wydatki (w koronach).		na r. 1900	w r. 1899
I.	Najwyższy dwór	9,300.000	9,300.000
II.	Kanc. gabinet.	160.183	156.614
III.	Rada państwa	2,601.602	2,478.176
IV.	Trybunał państwa	48.884	46.600
V.	Rada ministrów	2,748.222	2,658.286
VI.	Udział w wydatkach wspólnych monarchii	260,831.992	252,325.752
VII.	Min. spraw wewn.	60,618.070	56,285.944
VIII.	Min. obrony kraj.	54,174.542	50,392.340
IX.	Minist. wyznań i oświaty	75,275.182	62,947.552
X.	Minist. skarbu	258,705.876	263,362.456
XI.	„ handlu	111,617.470	99,566.620
XII.	„ kolei żel.	228,399.460	215,052.380
XIII.	„ rolnictwa	40,167.435	38,715.828
XIV.	„ sprawiedl.	66,024.165	58,421.582
XV.	Najw. Izba obrachunkowa	416.000	351.000
XVI.	Etat pensyjny	53,243.556	48,617.020
XVII.	Subwencje i dotacje	15,484.250	14,769.910
XVIII.	Długi państwowe	344,030.004	343,859.366
XIX.	Admin. długów państwowych	1,557.040	1,266.160
Suma		1,585,403.933	1,520,573.586

B) Dochody (w koronach):			
Rada ministrów	1,523.200		1,535.200
Minist. spraw wewn.	2,866.012		2,824.218
„ obrony krajow.	852.812		796.724
„ wyzn. i oświaty	13,964.068		14,272.484
„ skarbu	1,140,780.938		1,099,329.576
„ handlu	111,489.840		105,442.540
„ kolei żelazn.	272,528.500		259,657.240
„ rolnictwa	31,708.654		30,586.100
„ sprawiedliwości	2,211.538		2,270.222
Etat pensyjny	2,824.880		746.204
Subwencje i dotacje	667.600		233.000
Dług państwowy	2,417.180		2,092.460
Administracja długu państwowego	19.600		21.700
Dochody ze sprzedaży nieruch. własności państwa	311.000		658.000
Dochody z udziału w Towarzystwie kolei południowej	1,646.000		1,044.000
Suma		1,586,811.822	1,521,509.668

Sprawa Kasy oszczędności przed sądem.

(Oryginalne sprawozdanie „Słowa Polskiego“).

Trzydziesty drugi dzień rozprawy.

Lwów, 8 listopada.

(Ciąg dalszy mowy dra Aschkenazego).

Proszę jednak uwzględnić, że to posłuszeństwo miało tutaj wpływ na wolę — ale tu wszystkie dane były tego rodzaju, że w tych czynach zbrodni się nie widziało. Do tego potrzeba jeszcze tutaj dodać, co jest zbrodnią? A zbrodnia byłaby, gdyby umyślnie kontowano konto Kühnel, że ono ma to pokrycie, a ono tego pokrycia nie miało i t. d. Ale potrzeba tutaj dodać, że buchalter robiąc to, był wprost oszołomiony uczciwością Zimy. On był o niej absolutnie przekonany. To przekonanie i ta okoliczność odbierała mu możliwość widzenia tej zbrodni. Niech panowie wnikną w to, czy on miał jakiś powód podejrzewać kogoś. Bójcie się Boga, panowie! Wszyscy patrzyli na cały przebieg czynności. Pan Kleeberg widział wiele, a jednak wierzył, że Zima jest najuczciwszym człowiekiem. Pan Kleeberg wiedział o tem, że portfel był za wysoki — pan Kleeberg wiedział, że rachunki bieżące gal. Banku kredytowego nie były należycie pokryte, wiedział, że Zima ma wszystkie klucze od skarbcza. Wiedział, że ma tak kosztowną metresę — o wszystkim tem wiedział pan Kleeberg, a mimo to wierzył w jego uczciwość. On widział już pewne nadużycia, ale wierzył, że Zima jest uczciwym. A trzeba wiedzieć, jaki był ten stosunek do Zimy na zgromadzeniach!

Jeżeli ktoś, chociaż najbardziej ogólnikowo, przeciw Zimie wystąpił, jak np. p. radca Stanowski, to usłyszał, *noli me tangere*, wszyscy rzuciliby się na niego, gdyby coś dalej mówił. Taki urzędnik widział, że Towarzystwo zakłada dla imienia Zimy stypendium, że to prezes „Sokołów“, obywatel honorowy miasta Lwowa, wiedział, że Kasa pod egidą Zimy rośnie, że prosperuje — i to dobrze — a nie wiedziało nic o Myszynie, nie wiedziało, co to jest Dzurów, nie wiedziało, że tam coś przewiniono, że już były dotkliwe klęski — oczywiście nie zwinione ani przez pana Szczepanowskiego, ani przez Zimę — bo wszystko na zewnątrz błyszczało i Kasa na pozór rosła w potęgę. Powaga Zimy była opromieniona blaskiem takiego człowieka, jak Szczepanowski — a Szczepanowski był to wzór cnoty polskiej. Czy on mógł wątpić o tem, że wszystko jest w porządku, że zupełnie prawidłowo wystawiała buchalteria asygnatę. On nie mógł tutaj w niczem zbrodni widzieć.

To posłuszeństwo w tym wypadku jest dla nas zupełnie wytlomaczone, bo łączyło się z całym szeregiem okoliczności, które wykluczają poznanie zbrodni, nie było powodów do daleko idących podejrzeń. A on do tego myślał sobie. Co mnie może to obchodzić, ja mam asygnatę, ona dla mnie wystarcza, widzę ją i kontuję.

Panowie musicie się postawić w położenie tego człowieka, w którym on był. *Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen*. On miał swój bardzo ciasny zakres działania, który sobie wybrał, aby nie wejść w konflikt z Zimą.

Jeżeli na to wszystko baczyć będziecie i jeżeli tak zechcecie pojmować rzeczy, jestem pewny, że wszyscy będziecie widzieli, że buchalter tej zbrodni nie widział, a słuchać musiał.

Po pauzie 5-minutowej zabiera w dalszym ciągu głos dr. Aschkenazy:

Proszę szan. panów. Mówiłem o posłuszeństwie, a mówiłem na to, aby z góry stworzyć różnicę pomiędzy tem działaniem, a pomiędzy działaniem wspólnika, aby zaznaczyć, że zupełnie co innego jest uległość, posłuszeństwo, a współnictwo w zbrodni, obejmujące cały zły zamiar zbrodniarza. O tem współnictwie chcę właśnie kilka słów powiedzieć. P. prokurator państwa w swoim wczorajszym wywodzie końcowym nadmienił, że Zima sam nie mógł tego wszystkiego dokonywać, że musiał mieć współników.

Panowie! Tego samego przekonania i ja jestem, ale jedno mnie tylko dziwi, że z pomiędzy tych wszystkich podejrzanych o współnictwo, podejrzanych siłą faktu, podejrzanych siłą żywych cyfer, żywych działań, że z pomiędzy tych wszystkich podejrzanych, jednego tylko tutaj posadzono na ławie oskarżonych. Gdybyśmy mieli wszystkich podejrzanych tutaj, jestem pewny, że zdrowy rozum pp. sędziów przysięgłych odnalazłby z pomiędzy nich współdziałającego. W tej chwili jednak, dlatego, że p. prok. państwa uważał za stosowne tamtych wyeliminować, a na razie tego jednego posadzić tylko na ławie oskarżonych, nie wynika z tego, że my mamy sobie dać narzucić jego, jako współwinnego. Niech panowie będą łaskawi o tem pamiętać, bo zestawienie faktów poprostu do nieba woła o pomstę. Porównując te wszystkie inne fakty, które nie są objęte oskarżeniem, z objętymi — dochodzę do przekonania, że śledztwo w tej sprawie poszło na mylny trochę tory. Przy całej genialności, który każdy bezwarunkowo przyznać musi sędziemu śledczemu, on także jest człowiekiem i on także mylić się może i jestem tego głębokiego przekonania, że poszedł na mylny ślad i że z tego powodu całe śledztwo jest chybione. Niech panowie będą łaskawi

uwzględnić to, że skutki dowodzą tego, że się p. sędzia śledczy omylił.

Proszę wziąć pierwszy akt oskarżenia. Co ten akt właściwie zawiera? Co potrafił wysłuchać ponad ten materiał faktyczny, jaki już pp. Zgórski i Jägerman przy pierwszym swoim przesłuchaniu opowiedzieli sędziemu. Ponad ten materiał do pierwszego aktu oskarżenia nie wysłuchano nic. To było bardzo pogłębione, bardzo szczegółowo opracowane, nadzwyczajna bystrość umysłu w wykazaniu tego, co ci panowie przynieśli. To wszystko jest, ale nie jest wysłuchane do wszystkiego co poza tem leżało. A jeżeli jest dodatkowy akt oskarżenia, to chyba także nie został wysłuchany, tylko przez p. Wędrychowskiego wprost sędziemu śledczemu podany. Oczywiście jest dla mnie rzeczą, że tylko jakiś błąd drobny, niedostrzeżony w pierwszym śledztwie mógł do takich rezultatów doprowadzić. A tym błędem jest to, że obca ręka sprowadziła tak pp. Zgórskiego i Jägermana, jako też p. sędziego śledczego na mylny szlak i oni tym szlakiem idąc, widzieli tu i ówdzie jakąś kropelkę krwi, a całe strugi na boku przeoczyli, idąc za tym śladem. Tak było rzeczywiście. Bo proszę porównać te wszystkie fakta, które oskarżeniem nie są objęte.

Kto był delegowany do bilansów, specjalnie do dawania wyjaśnień? Kto sprawował urząd buchaltera w czasach najbardziej karkołomnych ekwilibrystyk buchalteryjnych, kiedy kartki się wydierało, sumy się robiło inne, przerzucało konta? Kto urządował wtedy, jak wydanych zostało tych 65.000?

Kogo dyrektor nie chciał puścić, aby nie poszedł na emeryturę, jak latami do biura nie chodził, a jednak był dobrym urzędnikiem. Kto w czasie, jak już komisja rewizyjna urządowała, przerzucił konta Kühnel i Fröhlich? Kto miał do czynienia z tymi wekslami na 80.000? Kto zgubił w r. 1892 12.000 w księgach? Kto kazał w dzienniku buchalteryjnym gdzie było 65.000 zapisane, wyrzucić kartkę i przepisać ją, aby pismo zamaskować? Kto sfałszował pismo Wędrychowskiego na koncie Hohendorfa? To wszystko jest istotnym fałszowaniem ksiąg, a czy to p. Wędrychowski robił? Jeżeli panowie porównują te fakta z tymi, które objęte są aktem oskarżenia, to tak, jakby dziecko bawiło się buchalterią, a to sztukmistrz jakiś skończony!

Jeżeli ta ręka w chwili, jak wszedł sędzia śledczy, potrafiła opanować dominujące stanowisko, jeżeli umiała stawić się za jej stróża, pierwszego adjutanta, który prowadzić będzie w tym labiryncie, a który zaprowadził na manowce, to z tego nie wynika, że p. Eugeniusz Wędrychowski był owym współnikiem, o którym p. prokurator mówił. Ani mnie to nie obchodzi, że p. prokurator uspokaja, iż przeciwko nim wystąpi.

Ja tego wcale nie żądam, to nie moje zadanie. Nikogo nie oskarżam. Oni mogli działać również w dobrej wierze. Ja tylko nie chcę, aby suma wszelkiego złego, cała na naszą głowę się zwała. Niech więc panowie nie zapominają o tem. Byli współnicy — to prawda, ale czy ten Wędrychowski musiał być współnikiem? Cały przebieg śledztwa byłby wszystko w innym świetle przedstawił, gdyby tamtych nie stawiano na honorowych miejscach świadków, gdyby się było traktowało tych wszystkich jako obwinionych. Tych likwidatorów, co asygnowali, tych małych pomocników w maju, radujących się książkami i fałszujących pozycje.

Gdyby zastosoano do nich rozmaite procedury, co do tego, toby inaczej odpowiadali. To, co myślny dostali, jako zeznania, to z tegoby się wyśmiało dziecko. To było z góry obmyślane. To były studyowane miny i gesty i ja się temu nie dziwię. Jak komu grozi utrata wolności, to musi się bronić. To nie byli świadkowie, to byli ludzie, którzy się sami bronili, którzy ze zwierzęcym instynktem byłiby nie tylko prawdę, ale i świat cały zagrzebali. To jasne i naturalne. Inaczej być nie może. Dla tej pierwszej pomyłki ludzi tych, my musimy tego obwinionego zasądzić i w nim uznawać współnika, bo innych nie mamy pod ręką. Tak się nie traktuje wymiaru sprawiedliwości. Był błąd popełniony i ten błąd musi być dopiero przez panów naprawiony. Ale p. prokurator państwa bardzo słusznie ze swojego stanowiska powiedział: „Jedna jest cecha jednak tego współnictwa — ono było zapłacone“. To jest najcięższy, panowie, moment, moment subiektywny w tej rozprawie i moim obowiązkiem jest nie uchylić się od rozbrania tej kwestyi. On był zapłacony. I mój szanowny kolega, pan mecenas Grek, w swoim wywodzie także dorzucił, że Zima musiał się opłacać na wszystkie strony. Ale proszę wniknąć cokolwiek w te rzeczy.

Gdyby był zapłacony, czy może takby wyglądał, jak wygląda? Czy potrzebowalibyśmy mieć do czynienia z kontem Kruszewski? Czy te zadawnione weksle potrzebowaliby być widoczne? Czy potrzeba by uwiadczniać niedopisywanie procentów? Czy to było potrzebne? Jeżeli się kogoś płaciło, czy to jest zapłata za pomoc w zbrodni? Żaden zdrowy rozum tego nie przyzna. Takie rzeczy płaci się chyłkiem. Konto Kruszewski mogło zniknąć w jednej chwili. Po cóż byłaby rezerwa? To samo weksle, które p. Zgórski w pierwszej chwili zobaczył, skoro tylko książkę otworzył. Tak się nie płaci współników? Niech panowie będą łaskawi uwzględnić dług p. Wędrychowskiego. Jest cały wykazany do ostatniego centa. Na wszystko są dowody. A to, czem się płaciło współników, znikło. Bądźcie panowie spokojni.

Takich rzeczy nie płaci się zalegalizowanym kwitem i nie wciąga się do ksiąg.

Wkońcu trzeba wniknąć w duszę tego człowieka. Pozналиśmy tutaj p. Wędrychowskiego przy rozprawie. Słyszeliśmy, co ludzie o nim mówili. Cokolwiek mu kto przypisze, ale płacić za zbrodnię on sobie nie dał.

Panowie! Z krwawem sercem mówię o tej rzeczy, która jest straszna dla takiego człowieka, mającego swoją cześć i honor. On mógł zbłądzić, nie wiem jak, ale jego się nie kupuje. Tak nie wyglądają ci, których się kupuje. To daremnie, wszystko ma swoje granice. Czy wierzy kto z panów? Czy tak mówi człowiek ten, który wylewa tak duszę przed wami? Ja przebywałem tam w izbie obrońców tę scenę, kiedy pierwszy raz Wędrychowski zobaczył, jaki straszny związek musi się nasunąć między kwotą 8.000 zł. tej prowizyi i pomiędzy akredytyacją chwilową. On mdał mi pod rękami, jak spostrzegł to i ja go uspakajałem. Mówiłem, że może lepiej dać spokój, nie wykrywać tej sprawy... — Nie ja muszę to powiedzieć — odrzekł. I w rzeczywistości sam wskazał na to. To był dynamit, który mu dano do kieszeni. Tak nie wygląda i tak nie tłumaczy się człowiek, którego się najmuje i płaci. Ja, co do tego jestem spokojny i jestem pewny, że to straszne podejrzenie, rzucone w myśl panów, że temu posłuchowi nie dacie. Odróżniać potrzeba tego, który błądzi dla ślepoty lub innych jakich przyczyn od tego, którego się najmuje. Jestem o to zupełnie a zupełnie spokojny.

Przychodzę do omówienia poszczególnych punktów oskarżenia, a zacznę znowu od najgroźniejszego na pozór punktu, t. j. od kwoty owych 35.000 zł., objętej pytaniami 5, 6 i 7.

Pytanie piąte obejmuje zbrodnię oszustwa i trzeba nam się zapoznać z faktami i naturą tej zbrodni, o podstępem działaniu, o wprowadzeniu w błąd. Dla mnie, do odparcia tego pierwszego pytania, tego pytania na oszustwo w kierunku zbrodni co do sumy 35.000, wystarczy, jeżeli się zastanowię nad wymogami tego czynu karygodnego, tj. nad zamiarem wyrządzenia szkody. Do oszustwa potrzebny jest — jak to już p. prokurator państwa powiedział — zamiar wyrządzenia komu szkody. Muszę jednakowoż stanąć w dyamentralnej sprzeczności z jednym wywodem prawnym p. prokuratora państwa i muszę oświadczyć, że to tłumaczenie ustawy, jakie podał p. prokurator, jest absolutnie mylne i ja jako prawnik, przyjmuję za to odpowiedzialność, co teraz powiedziałem. Nasza ustawa uwzględnia dwa zle zamiary. Zły zamiar ogólny *dolus generalis* i szczególny, *dolus specialis*. Do wszystkich zbrodni z reguły wystarcza zły zamiar ogólny, t. j. ten, o którym wspominał p. prokurator państwa, że jest skreślony w §. 1 ust. karnej, gdzie jest powiedziane: „do złego zamiaru nie jest potrzebne, aby złe, które wynikało, było zamierzone, ale wystarczy, jeżeli w innym złym zamiarze ktoś czyn jakiś przedsięwznie, z którego złe nie musiałoby nastąpić, ale pospolicie następuje“.

P. prokurator państwa powiada, że to wystarcza. Ja wiem, że złą szkoda wynikać może. Taka argumentacja p. prokuratora jest mylna. Zbrodnia oszustwa jest wyjątkiem, do którego ten ogólny zły zamiar nie wystarcza. Do niej jest konieczne potrzebny ten szczególny zły zamiar, dążący wprost do wyrządzenia szkody.

Żaden inny uboczny wzgląd, tylko moje działanie, musi być skierowane wprost na ten cel i moja wola musi dążyć do tego celu. Drugą taką wyjątkową zbrodnią, jest zbrodnia morderstwa. Ja mogę człowieka zabić, a nie popełniam morderstwa. Ja mogę go zabić, wiedząc nawet, że moje działanie taki skutek wywołać może. W nieprzyjaźni ja na jeżdżam na kogoś, zaczynamy się bić i ja go zabijam. Ale morderstwa nie popełniam, bo do morderstwa ten szczególny zły zamiar pozbawienia życia był potrzebny. Ja nie dążę do tego, tylko chcę mu coś złego zrobić. Ja wtedy morderstwa nie popełniam, tylko zabójstwo. To jest ogromna różnica. Ale jeżeli ja nie chcę mu nic złego zrobić, tylko powiniem wiedzieć, że człowiek życie utracić może, to jest tylko występki. Ktoś z lekkomyślności, oszczędności, skąpstwa, budując kamienicę, stawia wadliwe rusztowanie tak, że zawalić się musi. W rzeczywistości zawaliło się, przyczem straciło kilka osób życie. On miał zamiar, cel, do pewnego stopnia wiedział, że stąd zła rzecz wyniknąć może. Powinien był przewidzieć to niebezpieczeństwo, które wynikać może, ale morderstwa ani zabójstwa się nie dopuścił.

Niech panowie uwzględnią, że ten sam fakt, ten sam skutek wedle jakości ludzkiej woli, wedle jego dążenia, rozmaicie się ocenia. I jak do morderstwa jest potrzebne dążenie wprost do celu pozbawienia kogoś życia, tak przy oszustwie konieczne, bezwarunkowo jest potrzebne, aby ten, który to robi, dążył wprost do tego, aby komuś szkodę wyrządzić.

P. prokurator powiedział: „ta szkoda nie jest konieczna, nie musiała nawet nastąpić, wystarczy, jeżeli może nastąpić, jeżeli przewidzieć mógł, że taki skutek jest możliwy“. Słusznie. Ale do oszustwa jest potrzebne, aby i możliwość wykonania zachodziła, obok złego zamiaru. Jeżeli jednak ja, chcąc szkodę wyrządzić, używam sposobów takich, które do tego celu prowadzić nie mogą, oszustwa nie popełniam. Ja muszę chcieć i zastosować środki, które ten skutek mogą wywołać. Na poparcie, ponieważ spełniacie panowie czynność sędziowską,

jurystyczną, na poparcie mego zdania pozwoliłem sobie umyślnie przynieść panom komentarz Herbsta ustawy karnej, która to, co powiedziałem najwyraźniej w dwóch miejscach, potwierdza. (Odczytuje.) Nie wystarcza przewidywać możliwość, że stąd coś złego wyniknie, tylko musi być ten zamiar wprost skierowany na to, aby szkodę wyrządzić. W oszustwie potrzebne są dwie rzeczy: Środek użyty musi być zdolny do tego, aby szkoda wynikła i wola moja musi wprost dążyć do tego, aby tę szkodę wyrządzić.

Że w tym wypadku dążenie użyte mogło zły skutek spowodować, tego kwestyonować nie będę. Ale wykluczam wprost i sądzę, że każdy z panów wykluczy także, aby oskarżony p. Eugeniusz Wędrychowski dążył wprost do tego, aby to było celem jego dążeniem, aby spowodować i przynieść Kasie szkodę. Już też z tego powodu o oszustwie przy wszystkich pytaniach, jakie tu mamy, absolutnie mowy być nie może. Nie posądzę go również, aby popełnił zbrodnię oszustwa przy tem pytaniu o 35.000 zł.

Oszustwo polegać ma w tem, że p. Eugeniusz Wędrychowski miał wyludzić od Fr. Zimy ów depozyt, że miał mu przedstawić: „proszę mnie dać te papiery, ja idę je spieniężyć i w tej chwili te pieniądze, otrzymane za nie, złożę napowrót do Kasy“. Na czem opiera się to twierdzenie? Że tak było wyrażone w zeznaniu Fr. Zimy. Dziwna rzeczywiście rzecz, że w tym akcie oskarż., w którym osoba Fr. Zimy jest opisana, jak jakiś wprost szatan w ludzkim ciele, jako człowiek, dla którego sztyderstwo, kłamstwo, podstęp było niczem, który przez cały ciąg życia, gdzie się tylko ruszył, tam skłamał, przekreślił, że tu w tym momencie, kiedy Fr. Zima zwraca się przeciwko oskarżonemu Eug. Wędrychowskiemu, staje się dla pana prokuratora klasycznym świadkiem i na jego zeznaniach buduje on oskarżenie człowieka o oszustwo. Wprost uwierzyć nie mogę, aby można te dwie rzeczy pogodzić. Aby z jednej strony człowieka odsądzić od czci i wiary, a tam, gdzie on drugiego obmawia, aby przyjąć za opokę, prawdę niewzruszoną, jego zeznania, i opierać na nich oskarżenie człowieka. Tego nikt mi nie wytłumaczy. Tego oskarżenia ja nie rozumiem. Ono się z całą tezą, z której wychodzi oskarżenie, nie zgadza. Już wogóle na zeznaniach jednego, nie można potępiać drugiego, nawet wtedy, jeżeli ten jeden jest zupełnie nie interesowanym, obiektywnie na boku stojącym świadkiem i nawet pod przysięgą zeznaje.

Taki świadek jeszcze nie wystarcza, aby na tej podstawie kogoś potępiać. A cóż dopiero, jeżeli tamten to mówi nie pod przysięgą, nie jako świadek obowiązany do złożenia prawdy, tylko, jako obwiniony, który ma prawo mówić, co mu się podoba. Na czem się zasadza ta prawdziwość tego twierdzenia Fran. Zimy? W r. 1892 miał Eug. Wędrychowski w lutym, marcu, czy też w maju, wyludzić ten depozyt. W tym samym roku Zima puszcza go na urlop. W tym samym roku Zima daje mu kredyt wekslowy na trzydzieści kilka tysięcy. Jak to panowie pogodzą? Tu mi ktoś ukradł 30.000 zł. pod ręką, a ja mu za dwa miesiące daję kredyt. W dwa lata potem potrzebuje p. Eug. Wędrychowski zmienić dalsze papiery z depozytu na losy i ten sam Zima wydaje mu te papiery, a tamten mienia je i składa napowrót w Kasie. Czy jest możliwe, że jak mi ktoś ukradł w ten sposób pieniądze, abym ja mu drugi raz dawał: „masz, idź, wymień na losy?“ Jak to pogodzić? A w końcu, czy on potrzebował mu wydawać ten depozyt, jeżeli chodziło o to, aby sprzedać te papiery i złożyć pieniądze. Ja rozumiem, jeżeli powiadam do niego: „ja chcę kupić losy, wydaj mi depozyt“. To jest ważne, bo mogę jeszcze rozważyć, jakie losy chcę kupić. Ale jeżeli nie mam nic kupić, tylko odesłać napowrót gotówkę, na to posłać można woźnego do Sokala i Liliena i dokonać tego, jak się to często nawet praktykowało. Potrzebował Zima wydawać jemu do rąk? To nieprawda!

Więc gdziekolwiek człowiek ruszy, gdzie się rusza te zeznania, one się absolutnie rozpadają, nie można ich podtrzymać w żadnym a żadnym kierunku. Do tego uboczny szczegół, że Zima, mówiąc o 39.000, twierdzi, że wydał je nie w listach Towarz. kredyt. ziem., jak było, tylko w listach Banku kraj. Zdaje się, że coś na tem przecie jest. On mu kiedyś wydał listy zastawne Banku kraj. na 39.000, na to, aby je przemienić na obligi propinacyjne, ale wtedy Wędrychowski złożył te obligi. Widocznem więc jest, że Zima plótł, co mu ślina na język przyniosła. Stanowisko Zimy jest dla mnie zupełnie zrozumiałe.

W śledztwie Zima nie wiedział, jak się będzie bronił, co inni powiedzą. Zima rezerwował się. Nie chciał nic mówić na to, o co go pytano, a co odpowiadał, to było największe głupstwo. Wiadomem jest, że 30 stycznia br. pobrał jeszcze 65.000. Pytany o to, odpowiedział: „Ja tego nie pamiętam“. Czy to jest odpowiedź człowieka mądrego? Nie — zupełnie nie. Widać z każdego słowa jego, że mówił, co mu ślina na język przyniosła, bo chciał salwować sobie zupełnie wolną rękę do rozprawy. Np. co do owego pół miliona — co napłótł Zima na swoją niekorzyść. Mówił, że rentę oddał do rąk pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Tamci przychodzą i w oczy mu zaprzeczają i pogrzebali się tak, że stał kilka miesięcy pod oskarżeniem, jakby ukradł pół miliona na szkodę przyjaciół swoich Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego. Tylko dlatego,

że płótno bez celu, bez sensu i przy takim systemie obrony człowieka, który wpiera w kogo innego, że rentę półmilionową dał, to ja mam opierać to oskarżenie o oszustwo? Mnie się zdaje, że szkoda słów tracić na to.

Ale nam tu p. prok. powiada, że gdyby to Zima tylko mówił tak w śledztwie, toby nie wierzył, ale tu przychodzi trzech świadków, którzy to od Zimy dawno słyszeli. Rzeczywiście, że rzecz zaczyna być trochę poważniejsza, jeżeli Zima to dawniej innym opowiadał. I Zima ze swej strony powiada, że Górski i Gąsiorowski wiedzieli o tem, interweniowali nawet, aby Wędrychowski dał weksle. W tym względzie powołam się tylko na wynik rozprawy. Przy rozprawie okazało się, że ani Górski, ani Gąsiorowski tego nie słyszeli od Zimy i nie interweniowali. Wogóle nie wiedzieli, że konto „Kruszewski“ jest kontem Wędrychowskiego i o tem dowiedzieli się znacznie później dopiero, bo w r. 1895, jak chodziło o zaprzestanie dopisywania procentów. Tylko jeden człowiek słyszał o tem od Zimy, Ziiolecki. Zdaje mi się, że wszelkie dalsze komentarze do tego są zbędne i dla mnie rzecz stoi jasno. Musiało być tak.

Kiedyś Zima rzeczywiście musiał Ziioleckiemu opowiadać coś o tym depozycie, nie w tej formie, jakoby wziął papiery i schował, tylko tak, jak przedstawia p. Wędrychowski, że obiecał w krótkim czasie uregulować, a nie mogąc inaczej, dał weksle. Ziiolecki to puścił w kurs, ale już cokolwiek w innej formie. Jeden mały odcień był tylko i w tej formie ta plotka kursowała tam w Kasie oszczędności. Kiedy Zimę uwięziono i jego o to zapytano, on się przyłączył do tej plotki, wiedząc, że ta kursuje. Tylko tak mogło być, jeżeli nie mam posadzać Ziioleckiego, że on mu wprost poddał taką obronę. Tego jednak nie czynię, zastrzegam się z góry. Ale przy tej wewnętrznej niewiarygodności, przy tym postępie naturalnym psychologicznym, że mu dał kredyt na weksle, udzielił urlopu, potem dał papiery do wymiany na losy, dalej, że jeszcze jak Zgórski i Jägerman go pytali, nic nie mówił tylko inne papiery wyszukał, to ten stan rzeczy absolutnie tym zeznaniem Zimy przeczy i mówi nam o tem, że tak się rzecz nie mogła mieć i że p. Wędr. szedł w tej całej sprawie daleko uczciwiej, aniżeli ci, którzy go niejako wspomagali. Przytoczę tylko drobny charakterystyczny szczegół. Kiedy Wędr. wymienił papiery na weksle, wtedy narzucił mu Fr. Zima dobrodziejstwo, że zaasygnował 18.000 na weksle kaucyjne, a Wędrychowski własną ręką przekreślił słowo „kaucyjne“ i dopisał „niekaucyjne“.

To przecież jest znamienne i pokazuje się, że kiedy mu dyrektor chciał łaskę zrobić, nie chciał za żaden pozór się kryć, tylko napisał to, co pan Zgórski pierwszego zaraz dnia, po otworzeniu książki, odnalazł. Tak się rzecz ma, co do tego oszustwa. Czuli to bardzo dobrze pan prokurator i wszystkie czynniki współdziałające przy wymiarze sprawiedliwości w tym wypadku, że to pytanie nie ma poprostu żadnej szansy i dlatego mamy właśnie do tego pytania na oszustwo, co do 35.000 zł. dwa ewentualne pytania w kierunku współwiny, względnie uczestnictwa w zbrodni sprzeniewierzenia. To są pytania 6 i 7. Konstrukcja tych pytań jest trochę dziwna. Wychodzi się przy tych pytaniach z tego założenia: Wędrychowski sam z temi 35.000 zł. nic złego nie zrobił, tylko Zima je sprzeniewierzył. Sprzeniewierzył to, co mu Kasa powierzyła, a Wędrychowski jest tylko o tyle winien, że wiedząc, że Zima dopuszcza się zbrodni sprzeniewierzenia, pomagał mu przy tem, albo sam te pieniądze wziął. Mnie się zdaje, że każdy z panów odczuć musi ten anachronizm. Toby Zima w tym wypadku sprzeniewierzenia się dopuścił? On, dyrektor instytucji, który ma oddane wszystkie fundusze do własnej administracji? Aby ten dyrektor, jeżeli stronie jakiejś wyda efekt — bo tu p. Wędrychowski jest stroną — z jej depozytu, aby ten dyrektor dopuszczał się tam sprzeniewierzenia? absolutnie nie mogę się w to wmyśleć, i nie mogę tego pojąć, dlaczego ten akt jego działania nazywać sprzeniewierzeniem?

Przecież dyrektor ma sobie powierzone fundusze nie na to, aby je trzymać, tylko na to, aby nimi zarządzać. Ma nadane pełne pełnomocnictwo, aby nimi zawiadywać. Jak zawiadyuje, czy dobrze, czy źle, to inna rzecz. Ale to nie jest jeszcze wtedy sprzeniewierzenie — i tu ma zastosowanie to, com powiedział na wstępie: przekroczenie statutu, niezachowanie regulaminu, nie stanowi przecież zbrodni. On mógł, dajmy na to — czemu jednak przeczę stanowczo — wykroczyć przeciwko statutowi, on mógł zrobić coś nieformalnego, ale od tego daleko jest jeszcze do zbrodni. Stoi z jednej strony reprezentant zakładu, dyrektor, uposażony w całe pełnomocnictwo, dyrektor, który miliony wydaje, który dysponuje wszystkiem a wszystkiem i na własną rękę pożyczka kwoty, jakie mu się tylko podoba — z drugiej strony: strona, prosząca o wydanie papierów. Dyrektor wydaje jej te papiery i czyż dopuszcza się tem sprzeniewierzenia? To jest anachronizm! Ale zbadajmy na chwilę, czy ten dyrektor przekroczył statut? Niech panowie będą łaskawi uwzględnić tu te przepisy, co od tych rachunków bieżących. — Zeznał już p. dyr. Roński, że weksle tylko mają iść pod władzę cenzorów, a dyrektor jest z mocy statutu i regulaminu jedynym administratorem tego działu funduszy. A do tego proszę uwzględnić § 2 regulaminu. Wylicza 23 czynności, które załatwiała dyrekcja kolegiąlnie.

Paragraf 12 zawiera znowu kilkanaście pun-

któw, które określają zakres działania naczelnego dyrektora. §. 13 zawiera zakres działania dyrektora kasowego. W całym tym przepisie §. 2 nie ma nigdzie ani słowa o rachunkach bieżących. W przepisie §. 12 jest przy naczelnym dyrektorze powiedziane, że on ma żądać pokrycia przy zastawach i rachunkach bieżących. Jeżeli się więc o tem dowie, ma żądać pokrycia, ale samo załatwianie wszystkich bieżących czynności jest wedle §. 13 rzeczą urzędującego dyrektora. Przytem zwracam i na to uwagę, że znowu tu jest to samo, co przy naczelnym dyrektorze. Są słowa „do niego należy żądanie pokrycia przy zastawach, rachunkach bież. itd., on prowadzi nadzór i kierownictwo działów Kasy i rachunków, on wykonuje uchwały dyrekcyi i on w Kasie jest jedynym reprezentantem całego zarządu“. Nie ma innego organu. Chyba powiedzielibyśmy, że sama Kasa nie ma prawa wydać, a jeżeli to prawo ma, to wykonuje je jedyny organ, tj. dyrektor.

Tak wygląda rzecz wedle regulaminu. Weźmy wedle ówczesnego stanu rzeczy: czy był kto inny, z kimby można w Kasie załatwiać takie rzeczy ponad Zimę?

Było faktem, że na niego przelała cała dyrekcyja swoje atrybucye i przelała je do pewnego stopnia także i co do rachunków bieżących. I przelać je mogła, albowiem znachodzimy w statucie §. 10, który brzmi, że „na początku roku uchwała dyrekcyja na wniosek naczelnego dyrektora i w zasadzie oznacza sposób załatwiania stałych czynności Kasy. Jeżeli dyrekcyja miała określić sposób załatwiania czynności bieżących i faktycznie zostawiła je dyrektorowi naczelnemu, to określiła tem, jak one mają być załatwiane. Jeżeli tego tak nie przyjmujemy, to wynikną z tego nieobliczalne konsekwencje... Jeżeli powiemy tak, że Zima nie miał tego prawa i to wszystko co wydał, to sprzeniewierzył, jeżeli formy tej nie dochował, to możemy powiedzieć, że każdy weksel, który on zeskontował, a który nie był cenzurowany, on sprzeniewierzył. Statut bowiem przepisuje, że każdy weksel musi być cenzurowany. Uważajcie panowie, my tutaj całą logikę na głowę stawiamy. Co dyrektor zrobił w tym wypadku? On zamienił kredyt udzielony na rachunek bieżący, przemienił ten kredyt wekslowy, bo nie innego nie zrobił.

A jeżeli mu przyznacie prawo udzielania kredytów na weksle, to jakież może być tutaj sprzeniewierzenie, jeżeli on mógł dać na każdy weksel tyle, ile mu się podobało? My tu, patrząc dalej, musielibyśmy powiedzieć, że kredyty kaucyjne, udzielane przez Zimę, były sprzeniewierzeniem, gdyż miały one tylko jeden podpis, a statut wymagał dwóch podpisów.

Dalsze konsekwencje: p. Romanowski wydał fundusz rezerwowany na to, aby go zastawić. To jest sprzeniewierzeniem, bowiem statut tego nie pozwala. Więc jeżeli raz puścimy kantem zdrowy rozum ludzki, jeżeli się puścimy na takie jakieś sztuczne rozumowanie, że dlatego, że statut o tem nie wspomina, nie wolno było Zimie wydać tego pokrycia, i że to było wprost sprzeniewierzeniem, to dochodzimy do takich konsekwencji: wprost do czegoś, o czem sam p. prokurator państwa powiada, że nie może dać wiary temu, aby Zima w tych wypadkach rzeczywiście sprzeniewierzył. A mam na to dowody. Bo czyż co innego jest wydanie przez Zimę depozytów p. Szczepanowskiego pani Wandzie Szczepanowskiej? Zima wydał te efekty, ale nie w ich miejsce na pokrycie nie dostał. Proszę na to baczyć. Albo miał Zima prawo tak postąpić, albo nie miał tego prawa.

Gdyby pan prokurator stał na tem stanowisku, że Zima nie miał tego prawa, byłby Zimę — którego wcale w akcie oskarżenia nie szczędzono — o to oskarżył. Ale widoczną jest rzeczą, że p. prokuratorowi nawet na myśl to nie mogło przyjść, aby to, co Zima załatwiał nieformalnie, mogło być sprzeniewierzeniem. Możemy dalej iść za formą, tylko trzymajmy się rzeczy. Ten, który miał prawo dać miliony na weksle, ten nie miałby prawa — dlatego, że to nie gotówka, ale papiery, wydać ich? Czy to powiedzenie: „Przynies pan weksle, a tymi weksłami kupiny papiery“ — czy to daje już prawo do powiedzenia, że on wydawszy gotówkę, wziął weksle i przez to dopuścił się sprzeniewierzenia? Zarzucano, że to nie zostało równocześnie zakontowane. Czy panowie nie przypominacie sobie tego, co tutaj powiedział p. Kreyser, że wolno było i później zakontować? W czem leży różnica rzeczy? Jedynie w formie tylko. A my z tej nieformalności mamy zrobić zbrodnię?

Czy, gdyby Zima, mając poczucie zbrodni i gdyby też i buchalter Wędrychowski miał także to poczucie, czyż oni nie mieli tyle lat czasu, aby ślad tej zbrodni usunąć? aby wziąć i przerzucić to poprostu do portfelu wekslowego i zmasać wszystko? Mnie zdaje się, że tu się gwałci i słowa i ich treść, i wszystkie zasady logiki. Człowiek, który miał prawo wydawać miliony, dopuszcza się tutaj sprzeniewierzenia. A równocześnie wydaje się tyle innych depozytów — śledztwo się robi, a pan prokurator nie a nic o tem nie mówi.

Tutaj nie ma zbrodni sprzeniewierzenia po stronie Zimy. A o ile tej nie ma, nie ma także żadnej współwiny — bo aby było uczestnictwo i spółwina, musiałaby być chyba zbrodnia po stronie Zimy.

Nie spełniłbym zupełnie mego zadania, gdybym nie poszedł dalej i nie wyciągnął konsekwen-

cyi w tej samej przesłanki. Przypuśćmy — ale mówię przypuśćmy — na chwilę, że Zima sprzeniewierzył, przypuśćmy to — co jest wprost niemożliwym — dla wykazania wszystkich skutków takiego niezdrowego rozumowania.

To jeszcze nie wystarcza do współwiny Wędrychowskiego Eug., jeżeli Zima sprzeniewierzył te pieniądze.

Tylko wówczas może być Wędrychowski uznany za współwinnego, jeżeli on wówczas, kiedy mu Zima te papiery wydawał, miał tę świadomość — jeżeli on wiedział, że dyrektor w tej chwili popełnia zbrodnię. Dlatego też ja prosiłem wysoki trybunał i ten przychylił się do tego, aby w tem pytaniu ewentualnie dodać słowa: „Wiedząc, że pochodzą ze zbrodniczego sprzeniewierzenia“.

Tutaj jest punkt ciężkości, i pytanie 6 i 7 tylko wówczas może być zatwierdzone, gdybyście też powiedzieli, że Zima nie mógł udzielać milionowych kredytów i tych pokryć, które wydał w ostatnich czasach, a co pan prokurator uznał, że znachodziło się w zupełnym porządku. Musielibyście zatwierdzać to pytanie, dojsz do tego przekonania, że Zima popełniał sprzeniewierzenia, że on miał przekonanie, że popełnia zbrodnię i że w tej chwili Wędrychowski wiedział, że dyrektor tę zbrodnię sprzeniewierzenia popełnia. I jakie miał dane oskarżony, aby mieć tę świadomość? Niech panowie sobie to przedstawiają: Chociażby Zima nie miał prawa wydania tych papierów, czy znalazłby się kto na świecie, ktoby wątpił, że on nie ma tego prawa? Czy mógł oskarżony przypuścić, aby ten, który dawał na weksle miliony, który robił co chciał i robił to w obliczu wszystkich, którzy mają prawo mówić coś przeciw temu, nie miał prawa mu wydać tych papierów?

Czy jemu mogło się w myśli zrodzić, że Zima nie ma prawa wydać tego? Czyż mogła powstać w jego głowie taka myśl?

Niech panowie uwzględnią, że w każdym przedsiębiorstwie, w każdym bez wyjątku, istnieją jakieś formy, jakieś zwyczaje, które się wytworzyły i które stanowią źródło prawa. Szczególnie jeszcze w takich instytucjach, istnieją zwyczaje, które przeszły w moc prawa.

I dla tego też, jeżeli tam całemi latami jeden miał klucze od skarbcza i robił, co mu się podobało, niech panowie będą łaskawi uwzględnić to, i nie żądać rzeczy niemożliwych od tego człowieka, aby on miał to przeświadczenie, że Zima mu nie może tego wydać. To jest nie do uwierzenia. On nie patrzył na to, czy Zima ma na to pełnomocnictwo, on patrzył na tę sprawę swojemi oczyma. On widział tyle, że wszyscy z takim stanem rzeczy się zgadzają. Że statut może, albo regulamin się z tem nie zgadza, to nie ma nic do rzeczy, to nie stanowi o zbrodni sprzeniewierzenia. Gdyby buchalter wiedział, że to jest sprzeniewierzenie, byłby usunął ślad wszelki tej zbrodni, żeby się do czegoś tylko poczuwał.

Zatem z tych głównych powodów zasadniczych, że dyrektor nie mógł tutaj sprzeniewierzenia się dopuścić, nie ma ani mowy, aby ustęp 6 i 7 miał stanowić sprzeniewierzenie, bo w takim razie każdy weksel niecenzurowany, każda waluta wydana przez dyrektora, byłaby sprzeniewierzeniem i defraudacją. Ale przypuśćmy nawet, że i tak jest — to w takim razie, aby ten czyn był zbrodnią, potrzebny tu jest jeszcze konieczne i zamiar zły — zbrodniczy, oszukańczy, dążący wprost do wyrządzenia szkody, ogólnie zamiar tego rodzaju, który do istoty zbrodni jest potrzebny. I w tym także względzie praktyka nasza powiada, że jeżeli powierzono mi jakieś fundusze, i jeżeli się coś takiego trafi, że potrzebuję wypłaty robić, a nie mam gotówki — ale mam majątek, jest u mnie na czem tych pieniędzy poszukiwać — i idę do kasy i biorę te pieniądze, które u mnie zdeponowano i wydaję, to jest wprawdzie bardzo nieładnie i ja u takiego adwokata, któryby tak zrobił, nie zdeponowałbym moich funduszy — ale jeżeli ten adwokat ma wolę pokrycia tego i ma majątek, na którymby można tych funduszy poszukiwać, to nie jest to zbrodnią sprzeniewierzenia, bo tam nie ma tego złego zamiaru.

Musicie uwzględnić panowie czas, w którym się to działo. Było to w czasie, kiedy „Urocz“ dawał najświetniejsze nadzieje, w czasie, kiedy p. Szczepanowski otoczony był największym promieniem swojej chwały, i kiedy ten cudotwórca — o którego milionach w Kasie tyle mówiono — zaopiekował się tym majątkiem p. Wędrychowskiego i przyjął go do spółki. Było to w tej chwili gorączkowego oczekiwania, kiedy się spodziewano, że lada chwila zacznie płynąć nafta i złoto strugami. A przytem wszystkiem posiadał on jeszcze fundusz stały, t. j. tę kamienicę we Lwowie, na której pokrycie byłoby się jeszcze znalazło. Chyba panowie uznają, że w tych warunkach o sprzeniewierzeniu absolutnie mowy być nie mogło.

Ładził on się, że będzie mógł te pieniądze zyskać w krótkim czasie, ale na wszelki sposób miał jeszcze odpowiedni zasób funduszy na tym domu, który miał. A człowiek, który mógł się oprzeć na takim funduszu, absolutnie zbrodni sprzeniewierzenia nie popełnił.

A gdyby nawet w pierwszej chwili, gdy dyrektor wydał mu te papiery, on zbrodnię popełnił, to z chwilą, kiedy weksle te zostały zabezpieczone na hipotecę, czyn ten karygodny został umorzony. Wspomniał o tem pan prokurator i walczył przeciwko temu błędnymi argumentami. Jeżeli ja szkoda za post wynagrodzę, albo się pogodzę z poszkodowanym, to wtedy nastaje bezkarnosć. Pan prokurator

na to się zgodził. Tak zeznawali obaj przesłuchani znawcy.

Co do kont Kühnel i Fröhlich, proszę uwzględnić, że również obaj znawcy zeznali, iż prowadzenie takich kont na obce nazwisko, o ile mają pokrycie, jest praktykowane, dopuszczalne i że nie jest fałszowaniem ksiąg. Nadto co do kwestyi, czy to pokrycie istnieje, czy nie, oświadczyli stanowczo, że dochodzenie tego nie jest rzeczą buchaltera, który, gdy tylko dostał asygnatę, wykazującą pokrycie, zrobił wszystko, co do niego należało, gdy tak zaliczkę, jak i pokrycie wpisał do ksiąg.

Ustaje tu wprawdzie oskarżenie w drodze dedukcji dojść do tego, że Wędrychowski powinien się był domyślać, że coś w tem jest, gdy widział takie półmilionowe przerzucanie kont. Jednakże znawcy zeznali, że buchalter nie jest na to, aby się domyślał, że on otrzymuje tylko asygnatę, którą uważa za zwykły ekslibit i ma ją jedynie zapisać, nie wchodząc zresztą na pole domysłów.

Gdybym miał i w tym kierunku wskazać na pewną analogię, przypominałbym szczegół z niniejszej rozprawy. Kilka dni temu mieliśmy z c. k. namiestnictwa odpowiedź na wystosowane stąd zapytanie, czy jest prawda, że namiestnictwo zakazało udzielać Towarzystwom zaliczkowym pożyczek na skrypta i czy jest prawda, że Kasa wniosła swego czasu przeciw temu rekurs, jak to twierdził p. dyrektor Smolka.

Namiestnictwo odpowiedziało stanowczo i nie-dwuznacznie, że ani takiego wypadku wogóle nie było, ani takiego zakazu nie wydawano. Mieliśmy dokument urzędowy stwierdzający nieprawdę. Czy to był także dokument fałszywy, czy tylko omyłka? Wszak ja mogę tak samo argumentować, jak argumentują przeciw obwinionemu. Mogę powiedzieć do namiestnictwa: „Wysokie namiestnictwo! Tu stał świadek i mówił pod przysięgą, że tak było, sąd udaje się do ciebie, jako władzy nadzorczej o potwierdzenie, czy tak było w rzeczywistości. Masz obowiązek, jako władza nadzorująca, zbadać sprawę dokładnie, a nie dawać takiego potwierdzenia na wiatr...”

Wyargumentować można wszystko, a nawet to, że powaga i takiej władzy, jak namiestnictwo może się także pomylić, choć miała ta władza obowiązek badać, dochodzić i powiedzieć prawdę. Więc omyłki ludzkie, niedokładności w urzędowaniu, niedopilnowanie obowiązków, to są rzeczy, z których stopy, tomy, wiecie, co można by ułożyć. Czyż można się ustawać od tego? Żadna maszyna na świecie, mar-twa nie funkcjonuje tak, jak według ządań sądowych galicyjska Kasa oszczędności i urzędnicy jej mieliby urzędować. Ależ w takim razie każdy świ-ątek papieru musiałby tam być legalizowany, a w dodatku i podpis notariusza musiałby mieć osobną legalizację na dowód, że i on jest prawdziwy. Wszystko na granice, wszyscy jesteśmy ludźmi.

A jeżeli jeszcze raz powtarzam, że obwiniony stał na tem stanowisku, że jak przyszła asygnata, to go nie nie obchodziło, czy ona zawiera prawdę, czy nie, tylko miał ją zapisać, a rzeczą było komi-syi rewizyjnej, dyrekcji, wydziału i Towarzystwa do tych rzeczy zaglądnąć i sprawdzić, to powiedziałem wszystko. W koncie Kühnel i Fröhlich buchalter zapisał, że ma być milion dwakroć. Czemu nie spraw-dził nikt, czy jest to pokrycie? Doprawdy, że wymyśleć się w to nie mogą, ani pojąć, ani zro-zumieć.

Ala muszę jeszcze spełnić pewien obowiązek wobec zmarłego i muszę stwierdzić, że według mego najgłębszego przekonania, co do kont „Kühnel i Fröh-lich”, te fałszywe asygnaty także nie są oszustwem. Zima nie popełnił tu oszustwa. Wejdźcie panowie tylko w położenie tego człowieka, czy on robił to istotnie w tym celu, aby Kasie oszczędności szkodę wyrządzić. Dlaczegożby miał Zima Kasie szkodzić? Czy nie kierował się głęboką wiarą, że to będzie uregulowane i zapłacone? A jeżeli robił to w nadziei, że żadna stąd szkoda dla Kasy nie wyniknie, wy-pływało to z całej jego natury i było podyktowane koniecznością chwili, boć przecież trzeba sobie wy-obrazić, że on i dla tej Kasy musiał mieć jakieś względy.

Zima stał na wulkanie, on wiedział, że gdyby tak wieść tylko w publiczność poszła, że Szczepa-nowski miał dług 5 milionów, to Kasa zostałaby w jednej chwili rozszarpana. On więc musiał to tańc, musiał używać zarówno przed publicznością, jak i przed urzędnikami. Więc z tem liczyć się trzeba, że to nie zamiar wyrządzenia szkody, lecz uchronienia Kasy od szkody, do tego go przynaglił i zmusił, a zawsze z tą niezachwianą wiarą, w Szczepanowskie-go, że to się kiedyś ureguje. I jeżeli do tych for-teli z konieczności uciekać się musiał, to go znie-walała do tego także cała jego natura.

Co do fałszowania ksiąg muszę jeszcze co do-paru szczegółów pewne rzeczy poruszyć. W szczegól-ności co do rezerwy stwierdzono, że wszystkie wpisy do ksiąg zawierają ściśle to, co zawierały odnośno asygnaty, w dodatku jeszcze nawet z komentarzem wyjaśniającym. A zatem znowu to samo, gdzie obwi-niony wiedział, że jest nieprawdą, tam wpisać tego nie chciał, bo gdy przyszła asygnata na Bank austro-węgierski, to jej nie zapisał.

Jeszcze jest jedna asygnata na owe 35.000 zł. Zdaje mi się, że samo oskarżenie jest w błędzie, jakoby tu była różnica kilku dni, że 31 grudnia za-

pisano jako wpłacone, a 4 stycznia jako podjęte. Proszę sobie przypomnieć, że manipulowano tak, iż dziennika kasowego 31 grudnia nie zamykano, zatem jest bardzo możliwe, że obie te asygnaty wystawio-ne zostały jednego i tego samego dnia, mianowicie 4 stycznia. Ja się tak domyślam. Jednakże tak, czy owak, co stąd za szkoda mogła wyniknąć, to Bogo-wie odgadną, gdy w jednej i tej samej chwili wpi-sano, że podjęto i napowrót tę kwotę wpłacono. Po-jęciowo wykluczona tu jest możność wyrządzenia szkody. Gdyby nawet przypuścić, że chodziło o to, ażeby zataić przed komisją rewizyjną wysokość ca-łego konta, to jeszcze nie ma tu ani zamiaru, ani możności wyrządzenia szkody. Ale nie ograniczam się tem teoretycznym stwierdzeniem, lecz pytam, je-żeli istotnie była różnica czterech dni, gdzie mamy dowód, że Zima na tych kilka dni nie wpłacił tego z innych funduszy, jakie miał do dyspozycji. Pro-szę sobie przypomnieć, że było to z okazji wymiany obligacyj propinacyjnych na listy kredytowe.

Mógł więc Zima, który, zaznaczam to wyra-źnie, sam tę wymianę przeprowadzał, chwilowo zło-żyć na ten cel owe 35.000 zł., a gdy je wymienił, napowrót je podjąć. Czy on rzeczywiście włożył te pieniądze, czy nie, tego nie wiem, ale faktem jest, że nie się przez to nie stało, nic nie ubyło, niczego nie zabrakło. Mógł więc być nawet fortel ze strony Zimy, ale buchalter, tak jak te dwie asygnaty otrzy-mał, tak je też dosłownie zakontował. Kasa nie stra-ciła ani pół feniga z tego powodu, a ponieważ nie było ani zamiaru, ani możności wyrządzenia szko-dy, przeto i o oszustwie nie może być abso-lutnie mowy. Tyle chciałem powiedzieć o fałszowa-niu ksiąg.

Pozostaje jeszcze kwestya fałszowania bilan-sów. Wystarczy mi ograniczyć się tu do bardzo nie-wielu słów. Przerzucanie tych kont było już tak wy-czerpująco omawiane, że sprawa jest zupełnie jasna. Zasadnicze jest pytanie: kto układa bilans? I tu może mi p. Kocyndyk i p. Kreyser i stu znawców mówić co chcą, że to buchalter robi, ja od tego nie odstąpię i p. Kocyndykowi nie pozwolę zmienić sta-tutu i ustawy handlowej.

Bilans i inwentarz robi kupiec, on go musi podpisać. Tak mówi ustawa handlowa dosłownie i statut — a kim się kupiec, względnie dyrektor ka-sy wysługuje, to jest zupełnie obojętne. Przedstawi-cieź sobie, panowie, że buchalter zrobił bilans i przedłożył go dyrektorowi, a dyrektor nie chce go podpisać. Czy dyrektor musi się zastosować do bu-chaltera, czy odwrotnie?

Statut mówi: w każdym roku dyrekcya musi ułożyć bilans i przedłożyć go wydziałowi i walnemu zgromadzeniu. Dyrekcya musi ten bilans i inwentarz podpisać. Buchaltera to nie nie obchodzi, on za to nie odpowiada. Ale i pod względem merytorycznym cała historia z tymi bilansami jest, łagodnie po-wiem, w najwyższym stopniu naciągnięta. Bo jakim sposobem może stąd powstać jaka szkoda?

Jeżeli weksel jest dobry, to pozostanie on do-bry, czy on będzie w bilansie na tem koncie, czy na innem. Szkoda wynika tylko z jakości weksla, a nie z tego, czy go się umieszcza w kredycie sto-warzyszeń, czy w kredytach hipotecznych. Zresztą słyszeliście panowie, że to nie było przecież taką tajemnicą i że o wprowadzeniu kogoś w błąd, mo-wy tu być nie może.

Przedewszystkiem bowiem sam statut co do kredytów stowarzyszeń nie o tem nie mówi, w jakiej formie te kredyty mają być udzielane, czy na skry-pta, czy na weksle. Namiestnictwo stało na takim stanowisku, Zima na takim. Tu nie ma dyskusyi, jemu się tak podobało, ale on żadnej nieprawdy nie powiedział, bo przez wyszczególnienie jednego wię-kszego dłużnika, jakim były stowarzyszenia, bilans był jeszcze nawet dokładniejszy, niż gdyby był te kredyty zamieścił w portfelu. Tem samem nie zgrze-szył wcale przeciw statutowi. Podobnie co do hipo-tek bilans nie zawiera nieprawdy.

Zresztą, jak można tu mówić o zamiarze wpro-wadzenia kogoś w błąd, wszakże dziecko spostrze-głoby w księgach to przerzucanie kont. Toć przecież chyba szaleniec tylko lub idyota mógłby wypisywać takie dokładne objaśnienia do kont, gdyby chciał zataić je przed komisjami rewizyjnymi.

Ala co więcej, ja mam przekonanie, że i na posiedzeniach dyrekcji o tem wszystkim ze sto-razy była mowa. Niech sobie świadkowie temu zaprze-czają, logika faktów silniejszą jest od ich zeznań, bo przez te ich zaprzeczenia tu i owdzie promyki jednak przezierają. Romanowski doskonale słyszał, że te weksle kaucyjne traktuje się inaczej. Gubry-nowicz wprost wspominał o tych „wirement”, t. j. o przerzucaniu kont, ale co najważniejsza, Kleeberg jeszcze w roku 1894 napisał: przerzucono i ukryto, on wiedział o tem i napisał, że nie pozwala i na posiedzeniu dyrekcji zrobił taką awanturę, że po prostu bano się katastrofy.

Więc, albo ci panowie nie pamiętają, albo nie rozumieli, o co się spierał Kleeberg z Zimą, a kto wie, ja nie ręczę, czy tam nie było takich członków dyrekcji, którzy nie wiedzieli nawet o przepisie sta-tutu, że portfel nie może przekraczać rezerwy. Więc za tę ludoleność czyjaś, nie można przecież czynić odpowiedzialnym buchaltera i mówić o zamiarze wpro-wadzenia w błąd. Ręczę panom, że gdybym tak trzy lata temu przyszedł do p. prokuratora i powiedział: „widzi pan, w tym bilansie Zima schował tu te

weksle jako hipoteczne”, ręczę za to, żeby mnie był wysłuchał (wesolość; prokurator Hayderer przeczy ruciem ręki). Przecież Kleeberg to widział, czemu nie poszedł do prokuratora państwa, tylko napisał do dyrekcji bardzo grzeczną odezwę, która oczywi-ście nie odniosła skutku.

W tem więc, że Zima zwiększył portfel we-kslowy, nie widzę zasadniczo nic złego, bo on eskon-tował już przyszłość, tak, jak prokurator po swojemu eskontuje przyszłość, chce karać obwinionego za czyny, których karygodności dzisiejsza ustawa karna jeszcze nie uznaje. A że w tem, co robił Zima, nie ma złego, najlepszym tego dowodem, że pierw-szą czynnością nowego zarządu Kasy było — pod-wyższenie portfela na 7 milionów. A zresztą, jakaż stąd szkoda wynika ogółem? Mamy bilans przez nowy zarząd ułożony i dowiadujemy się z niego, że strata na wekslach wynosi 150.000 zł. Ależ przy takim obrocie to nie jest jeszcze nieszczęściem! Ufam przeto, że panowie raczycie i to pytanie jedno-głośnie zaprzeczyć.

Na tem mniej więcej omówiłem treść wszystkich pytań. Niech panów ilość tych pytań zupełnie je-dnak nie przestrasza. Tak, jak powiedziałem rano, na wstępie, że nie wolno się oglądać na to, ilu jest oskarżonych i jak to będzie wyglądać, jak się wszy-stkich puści, lub dwóch puści, a dwóch zasadzi, że nie ma kompleksu na to, tak samo i co do ilości pytań nie ma kompleksu. Pod tym względem logika ludzka mówi, że jak się da kilkanaście pytań, to dla samej przyzwoitości należy jedno potwierdzić. Takiego kompromisu nie ma. Jeżeli widzę, że jest człowiekiem uczciwym, że nie miał zamiaru instytu-cyi szkodzić, że wpadł w nieszczęście jasno, widoc-znie i zrozumiale, że współnikiem nie był, że zgrze-szył tylko niedbalstwem, słabością, a nie nieuczci-wością nie popełnił, wszyscy z czystym sumieniem możecie zaprzeczyć tym pytaniom. Jestem pewny, że w duszy ludzkiej jeden głos da się słyszeć, idący za waszem przekonaniem. I dzienniki z początku katastrofy bezwzględnie potępiały, a po pierwszych kilku dniach rozprawy wyobrażenie ich się zmieniło, przekonali się, że dyabeł nie taki straszny, jak go malują.

Z tej rozprawy wypłyną nadzwyczajne, fakty-czne korzyści, polegające na tem, że widzimy własne błędy, nauczymy się przyjmować godności z obo-wiązkiem. Nie dla tytułu tylko i zaszczytów, ale dla pracy.

I dla tej zasady nie szkoda może nawet tych ciężkich cierpień dziewięciu miesięcy, moralnych i fizycznych, jakie przebył obwiniony, bo tu nauka już zostanie. Zastanówmy się jednak jeszcze nad jego życiem.

Panowie raczą sobie przypomnieć. Ten z ro-gata duszą Kocyndyk powiada pierwszego dnia rozprawy zaraz o Wędrychowskim: „To jest cho-dząca poczeiwość”. Stary Janowski, ze łzą w oku, wchodząc tu na salę, podaje mu rękę. Tak nie robi się z człowiekiem, który jest zbrodniarzem. Do ta-kiego nie ma odwagi nikt publicznie przyznać się, a tem bardziej nie miałby jej ten starowina poczeiwy, Ja-nowski, który z obowiązku sumienia poczuł się do uściśnięcia mu ręki.

Nie zapominajcie nadto panowie o szalonych skutkach, jakie ewentualne zatwierdzenie którego-kolwiek z pytań, spowodowałyby mogło. Mrowie prze-chodzi po mnie. Niech panowie sobie uprzytomnią to wszystko, co jego czeka. To nie jest teoretyczna kwestya, to jest straszna kwestya życiowa. To „Bry-gidki” — mundur więzienny... To nie są żadne kwestye teoretyczne. To jest kwestya może życia ludzkiego. Tu chodzi o honor całej rodziny, o honor całego pokolenia.

Ja patrzę na was panowie i czytam w waszych duszach. Tam walczą dwie potęgi. Potęga ślepej zemsty, bezwzględnej zemsty społecznej „ius talio-nis”, to straszne pogańskie „oko za oko, ząb za ząb” i potęga cierpienia ludzkiego, ta potęga wy-baczająca, podnosząca, która uznając, że Wędry-chowski już pokutował dosyć, że przebył tu już czysciec cały, jeżeli nie piekło. Dziewięć miesięcy więzienia..., cierpienia moralne i fizyczne — to dosyć pokuty. Utrata posady, zniesławienie do pewnego stopnia nazwiska, ten pręgierz publiczny... Pokuty dosyć!... Anioł śmierci już przez ten budynek spra-wiedliwości przeszedł i nie stawcie sprawiedliwości ludzkiej ponad Boską.

Po mowie obr. dra Aschenazy’ego odezwaly się w sali rzesiste, huczne oklaski. Ze wszystkich stron gratulowano mowcy i obrońcy.

O godzinie w pół do 7 rozpoczął przew. radca Ołański swoje *resumé*. Tłómaczył znaczenie paragra-fów ustawy, odnoszących się do zbrodni oszustwa, poczem przystąpił do kwestyi fałszowania bilansów Kasy oszczędności.

O trzy kwadranse na 8-mą przewodniczący przerwał rozprawę do dnia następnego godziny 8-mej rano.

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.